

Powiat



Nr 3-4 (97-98), Marzec - Kwiecień 2009
Rok IX * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

Certyfikat dla powiatu
Liczą na miłosierdzie
Sołtys z Niestkowa
Czytelnicy z wyspy Reunion
Pokochać kozy
Ja to mam szczęście
Słupski Kolekcjoner
Wieś Tworząca



WYBORY MISS WSI POWIATU SŁUPSKIEGO
GŁÓWCZYCE 2009



Drodzy Czytelnicy!

Młodzież ostatnich klas gimnazjalnych jest w gorącym okresie wyboru dalszej szkoły. Pragnę zachęcić do wyboru szkół prowadzonych przez powiat słupski - Zespołu Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku, Zespołu Szkół Technicznych w Ustce oraz Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika w Ustce. Na terenie powiatu znajduje się

jeszcze jedna szkoła ponadgimnazjalna – Zespół Szkół Leśnych im. prof. Stanisława Sokołowskiego w Warcinie, ale od 1 stycznia 2008 roku jest ona już w gestii Ministerstwa Środowiska.

W naszych szkołach przygotowaliśmy dla uczniów klas pierwszych w roku szkolnym 2009/2010 łącznie 720 miejsc, w tym 64 w szkołach dla dorosłych. Wiemy, że absolwentów gimnazjów w powiecie w roku szkolnym 2008/2009 może być 1120, a w mieście Słupsku - 932. Ale miejsca dla gimnazjalistów przygotowały przecież jeszcze szkoły prowadzone przez miasto Słupsk!

W Liceum Ogólnokształcącym w Ustce w klasach pierwszych przygotowaliśmy dla tegorocznych absolwentów gimnazjów 102 miejsca, w tamtejszym Zespole Szkół Technicznych – 90 miejsc w technikum, 90 w szkołach zawodowych i 30 w technikum uzupełniającym oraz zasadniczej szkole zawodowej dla dorosłych. W Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku przygotowaliśmy 306 miejsc w technikum i 68 w zasadniczej szkole zawodowej.

Na marginesie dodam, że w Ośrodku Socjoterapii w Ustce, dla gimnazjalistów mamy łącznie we wszystkich klasach 72 miejsca, a w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Damnicy – 154, w tym w klasach pierwszych różnych typów szkół – 84 miejsca. Szkoły nasze kształcą w ciekawych zawodach i są dobrze przygotowane do pracy z uczniami. Poza ofertą edukacyjną wszystkie mają też bogatą ofertę zajęć pozalekcyjnych i naprawdę bardzo aktywnie pracują na rzecz młodzieży.

W Liceum Ogólnokształcącym w Ustce - co jest ewenementem w skali kraju - wszyscy uczniowie zdają maturę! Jest to jedno z najładniejszych i najnowocześniejszych liceów w Polsce. W ostatnim roku znacznie wypiękniał Zespół Szkół Agrotechnicznych w Słupsku i prowadzone będą w nim dalsze prace remontowe. Wiele zmieniło się w Zespole Szkół Technicznych w Ustce. Szkoła ta jest także pod szczególną troską powiatu. Staramy się, by te dwie nasze największe placówki szkolne, podobnie jak nasze Liceum Ogólnokształcące w Ustce, osiągnęły pełny standard oświatowy. Dofinansujemy imprezy organizowane przez szkoły, przyznajemy uczniom stypendia naukowe i sportowe, dbamy o stałe doskonalenie zawodowe kadry nauczycielskiej i wychowawczej. Wspieramy nasze szkoły w pozyskiwaniu środków zewnętrznych na dodatkowe zajęcia organizowane dla uczniów. Sporo środków finansowych przeznaczamy na remonty. W ub. roku dołożyliśmy do powiatowej oświaty ok. 2,3 mln zł. To sporo!

Nasza oświata naprawdę kształci już na dobrym poziomie, a zmienia się jeszcze na lepsze! Ażeby gimnazjalistów jeszcze bardziej zachęcić do wybrania naszych szkół, tym którzy zrobią to w tym roku i będą uczęszczać na zajęcia lekcyjne - jako chyba jedyni w Słupsku i kraju - wypłacimy specjalne stypendia motywacyjne, które będzie można łączyć z innymi stypendiami.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jan Fąfara**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 059 842 54 17, fax. 059 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk, Leszek Kreft**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładkach: **Aleksandra Wenderska - Miss Wsi Powiatu Słupskiego i Miss Wsi Pomorza Środkowego 2009; Marta Stanek - Superabsolwentka 2009 Zespołu Szkół Rolniczych w Słupsku.**

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

Certyfikat – nowa jakość	5
O uczelnianej współpracy, azbeście i bezpieczeństwie	5
Liczą na miłosierdzie Boże i Pana Marszałka	6
Realizują aktywną politykę	7
Pamięć o słupskich Gryfitach	8
Pierwsza wirtualna firma w Polsce	8
zacznie działać w Słupsku	8
Wyniki konsultacji	9
Europejskie Biuro Partnerstw - i co dalej?	11
Piękne palmy i pisanki	12
Odkrywanie obyczajów	13
Sołtys z Niestkowa	14
Laureat Skry Ormuzdowej	15
Mieszkańcy zyskali	15
Liczą nie tylko na mleko	16
Po poradę za darmo	17
Mistrz ortografii	17
Przyjmuję z atencją	18
Czytelnicy z wyspy Reunion	18
Marsz z historią	20
Proponuję: M/s Ziemia Słupska	21
Pokochoać kozy	22
Ja to mam szczęście, czyli mój testament życia	24
629 fanów wędrówek w nieznane	27
Wybrano najpiękniejszą mieszkankę wsi	27
Wiara czyni cuda	28
60 lat – a jakby to wczoraj było	28
Trudny problem	30



Certyfikacja

6 kwietnia został uroczystie wręczony staroście słupskiemu Sławomirowi Ziemanowiczowi Certyfikat systemu zarządzania jakością w zakresie: realizacja zadań administracji samorządowej w celu zaspokajania indywidualnych i zbiorowych potrzeb społeczności lokalnej, norma: PN EN ISO 9001 – 2001.

Proces wdrażania systemu trwał od 10 czerwca 2008 roku do 24 lutego br. (ostatni dzień audytu). Przedstawicielka jednostki certyfikującej TÜV NORD Polska Sp. z o.o. Iwona Karmowska, wręczając dokument staroście serdecznie pogratulowała sukcesu wszystkim pracownikom starostwa.

- Jest to osiągnięcie całej organizacji, której przyczyni się do rozwoju świadczonych przez was usług – powiedziała.

Starosta S. Ziemanowicz wspomniał, że obejmując swój urząd zapowiadał, iż wprowadzi nową jakość w jego pracy. Przyznanie certyfikatu jest ogromnym wy-

Fot. J. Maziejuk

W sali kominkowej pałacu w Warcinie odbył się konwent burmistrzów i wójtów ziemi słupskiej. Rozmawiano o współpracy z Akademią Pomorską w Słupsku, pomocy publicznej dla samorządów, programie usuwania azbestu, inwestycjach drogowych oraz bezpieczeństwie pożarowym i publicznym.

konwent samorządowców

O uczelnianej współpracy

Przed rozpoczęciem merytorycznych obrad samorządowcy i goście wysłuchali krótkiego koncertu hejnalistów Zespołu Szkół Leśnych. Zwiedzili wystawę obrazującą życie w PRL-u z wyeksponowanymi najbardziej charakterystycznymi przedmiotami dla tamtego okresu. Rektor Akademii Pomorskiej prof. Roman Drozd przedstawił działalność i ofertę edukacyjną uczelni. Podkreślił, że uruchamiane są nowe kierunki studiów, takie jak: obrona narodowa, politologia, kulturoznawstwo, wychowanie fizyczne.

nie jest prowadzony w całym województwie, a w powiecie słupskim samodzielnie realizują go dodatkowo gminy Słupsk i Po-

Na uczelni powstały dwie jednostki badawczo – szkoleniowe. Jest to Centrum Nowoczesnych Metod Wychowania oraz Przeciwdziałania Patologiom oraz Akademickie Centrum Czystej Energii.

Dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy Janusz Chałubiński omówił sytuację na rynku pracy. Ciekawą informacją na temat realizacji programu usuwania azbestu w powiecie słupskim przedstawiła Eugenia Bereszyńska - naczelnik Wydziału Środowiska i Rolnictwa starostwa. Taki program pilotażowy trzy lata temu wprowadził powiat słupski jako jedyny w województwie pomorskim i jeden z nielicznych w kraju. Uzyskał wówczas wsparcie Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. Obec-



nt – nowa jakość

różnieniem dla wszystkich pracowników, którzy na ten sukces ciężko zapracowali. - Szczególnie chciałbym wyróżnić tych, którzy byli odpowiedzialni za procedury – powiedział starosta - panią sekretarz Irenę Tkaczuk – Kawalerowicz, panią Ewę Czyż, pana Jacka Forszpaniaka (konsultanta) oraz naczelników wydziałów.

Następnie wraz z przewodniczącym Rady Powiatu Słupskiego Ryszardem Stusem i wicestarostą Andrzejem Burym wręczył wymienionym okolicznościowe pisma gratulacyjne i wiązanki kwiatów.

Przewodniczący R. Stus przypomniał, że Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, którego jest dyrektorem, certyfikat uzyskał od tej samej znakomitej firmy rok wcześniej. (L.K.)



Fot. J. Maziejuk

racy, azbeście i bezpieczeństwie

tego. W tym roku z dofinansowania na wymianę pokryć dachowych skorzystało 67 wnioskodawców. Jest już pomysł na

wprowadzenie podobnego programu – na kolektory słoneczne.

Starosta Sławomir Ziemianowicz i

Mariusz Ożarek - dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych mówili, że zaczął się długo oczekiwany remont drogi Reblino – Wrząca. Na przełomie kwietnia i maja rozpocznie się za ok. 7 mln zł drugi etap remontu drogi Charnowo – Gałęzinowo – Wielichowo (ok. 7 km). Wcześniej wyremontowano, a właściwie od nowa zbudowano most w Charnowie za 4 mln złotych.

W ramach tzw. „schetyńówek” wyremontowane zostaną dwa odcinki dróg: ul. Grunwaldzka w Ustce i droga Pęplino - Duninowo w gminie Ustka.

Przedyskutowano konieczność budowy ścieżek rowerowych. Temu tematowi poświęcili dużo uwagi m.in. inspektor Krzysztof Zgłobicki - komendant miejski Policji oraz brygadier Andrzej Gomulski - komendant Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej.

Na zakończenie starosta Sławomir Ziemianowicz omówił projekt wspólnych działań na rzecz poprawy bezpieczeństwa mieszkańców powiatu. Chodzi o stworzenie regionalnego systemu ratownictwa i uzyskanie na ten cel z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego 7,5 mln zł.

Leszek Kreft
Rzecznik Prasowy Starosty Słupskiego



Fot. L. Kreft



Członkowie Powiatowej Rady Zatrudnienia na posiedzeniu 20 kwietnia br. ocenili pozytywnie sprawozdanie z działalności Powiatowego Urzędu Pracy.

Liczą na miłosierdzie

Starosta słupski Sławomir Ziemanowicz był gospodarzem spotkania poświęconego konserwacji i remontom kościołów subregionu słupskiego.

Do siedziby starostwa przybyli: ordynariusz koszalińsko - kołobrzeski JE ks. bp Edward Dajczak, wicemarszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk, radny Sejmiku Województwa Pomorskiego Marek Biernacki, dyrektor Wydziału Zarządzania Funduszami Europejskimi Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego Marek Golański, kierownik słupskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Gdańsku Zdzisław Daczkowski, proboszczowie parafii i samorządowcy powiatu słupskiego.

Bezpośrednim problemem niecodziennego spotkania był to, że duży projekt

diecezjalny, dotyczący konserwacji i renowacji kościołów w powiecie słupskim, (w tym Kościoła Mariackiego w Słupsku), złożony do Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego nie dostał dofinansowania i znalazł się na liście rezerwowej. Ksiądz bp. E. Dajczak zwrócił się do Marszałka Województwa Pomorskiego z prośbą o pomoc w rozwiązaniu tego problemu, ponieważ potrzeby w tym zakresie są ogromne i nie cierpiące zwłoki. Zachęcał też wójtów i burmistrzów do bliskiej współpracy z proboszczami parafii.

Wicemarszałek M. Struk przyznał, że konkurencja wśród złożonych projektów



dla słupskiego zabrakło

Fot. L. Kreft

Fot. L. Kreft

Realizują aktywną politykę

pozytywnie oceniono kierunek wspierania rozwoju przedsiębiorczości, w szczególności małych i średnich firm pozwalający na wzrost liczby miejsc pracy w usługach rzemieślniczych i rękodzielniczych, budownictwie, przetwórstwie spożywczym oraz turystyce. Jest to działanie pozwalające na wsparcie konkurencyjności gospodarczej obszarów wiejskich. Mając na uwadze specyfikę naszego lokalnego rynku pracy – przewagę obszarów oddalonych od centrów rozwoju, Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku w 2008 roku realizował aktywną

politykę w tym kierunku. Na dotacje na rozpoczęcie działalności gospodarczej przeznaczono ponad 3,6 mln zł, a na refundację kosztów wyposażenia i doposażenia stanowisk pracy ponad 2,2 mln zł. Na stypendia za okres stażu wydano 4,5 mln zł, na pokrycie kosztów szkoleń dla bezrobotnych – 2,6 mln zł. Pracodawcy chętnie korzystali z subsydiowanego zatrudnienia w formie prac interwencyjnych, na organizację których przeznaczono ponad 1,8 mln zł oraz w formie robót publicznych – przeznaczono na nie 1,1 mln zł. Na stypendia dla osób

odbywających przygotowanie zawodowe przeznaczono 814,6 tys. zł.

Na koniec marca br. liczba bezrobotnych zarejestrowanych w PUP wynosiła 10.224, w tym 5.720 to kobiety i w porównaniu z lutym wzrosła o 633 osoby. W marcu zarejestrowano 1596 bezrobotnych. Z ewidencji wykreślono 963 osoby, w tym 332 z powodu podjęcia pracy niesubsydiowanej, a 89 z powodu podjęcia pracy subsydiowanej. W marcu zgłoszono 470 ofert pracy. Aktywnymi formami przeciwdziałania bezrobociu objęto 205 osób. (J.G.)

Fot. L. Krief

Boże i Pana Marszałka



była duża i pierwszeństwo zyskały te dotyczące renowacji wielkich gotyckich budowli: kościoła p.w. św. Jana w Gdańsku, katedry w Oliwie i innych. Bp E. Dajczak zaapelował, żeby stworzyć realny plan realizacji remontów. - Renowacja wszystkich kościołów obecnie jest niemożliwa – powiedział - ale w oparciu o przygotowany wcześniej projekt można podzielić ją na etapy, według najpilniejszych potrzeb.

Zgodzili się z tym też przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego, którzy zobrazowali możliwości korzystania z różnych źródeł dofinansowania, np. z Programu Ochrony Zabytków na lata 2007-2013.

Przekonywano, że jest również dostępne wsparcie z Programu Ochrony Wsi na lata 2007-2013. Do wykorzystania jest wspomniany RPOWP, związany z lokalnymi inicjatywami obywatelskimi, na mniejsze projekty do 400 tys. zł. Konkurs zostanie ogłoszony w marcu br., a ziemia słupska uzyska 3,5 mln złotych.

Zdaniem starosty S. Ziemanowicza jest to świetna propozycja dla mniejszych miejscowości. Wójtowie deklarowali pomoc w remontach kościołów, czynią to zresztą od lat. Wójt Kobylnicy Leszek Kuliński wyliczył, że jego gmina wydała już na ten cel ok. 10 milionów zł. Co roku asygnuje na remon-

ty świątyń od 50 do 100 tys. zł. Potwierdził to ks. proboszcz z Kwakowa, który uzyskał na remont swojego kościoła 600 tys. z.

Jednak władarze gmin nie zawsze mogą sprostać potrzebom parafii, ponieważ mieszkańcy domagają się też innych inwestycji, np. budowy świetlic wiejskich.

Biskup ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej stwierdził, że ze swoich kościołów wybierze pięć najbardziej wymagających wsparcia, których remont nie przekroczy kwoty 4 mln złotych. Spotkanie zakończył słowami: „Liczę na miłosierdzie Boże i na miłosierdzie Pana Marszałka”. (L.K.)

Pamięć o słupskich Gryfitach

Zabytkowy kościół św. Jacka w Słupsku to jedna z pomorskich nekropolii książęcego rodu Gryfitów, sprawującego przez ponad pięć wieków suwerenne rządy na terenie Księstwa Zachodnio-Pomorskiego, w tym Ziemi Słupsko-Pomorskiej.

Słupska świątynia od wielu lat jest miejscem spotkań poświęconych pamięci Gryfitów, organizowanych przez Fundację „Naji Goche”, działającą na rzecz rozwoju społeczno-kulturalnego i promocji Ziemi Słupskiej, Zaborów, Borów i Gochów. W marcu br. – po raz czwarty Fundacja „Naji Goche”, spełniając prośbę o pamięć i modły, wyrażoną w testamencie ostatniego słupskiego Gryfity, księcia Ernesta Bogusława de Croy, zaprosiła słupszczan do kościoła św. Jacka na modlitwę i spotkanie z historią Pomorza. W dniu 325-rocznicy Jego śmierci – 16 marca – w słupskiej świątyni odbyło się ekumeniczne spotkanie patriotyczno-modlitewne ku pamięci słupskich Gryfitów, w intencji mieszkańców oraz władarzy Słupska i ziemi słupskiej.

W uroczystości licznie uczestniczyli mieszkańcy Słupska oraz przedstawiciele władz samorządowych, członkowie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, a także innych organizacji i instytucji kulturalnych. Uroczystość uświetniły poczty sztandarowe miasta Słupska i słupskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego oraz znaki i proporce Drużyn Rycerskich – Bogusława V ze Słupska i Gryfitów z Bytowa.

Okolicznościowe nabożeństwo poprowadzili kapłani słupskich parafii: rzymsko-katolickiej św. Jacka – o. Grzegorz Buda OCD, greko-katolickiej św. Jana Chrzciciela – ks. Bogusław Pipka, prawosławnej – ks. Mariusz Synak i ewangelicko-augsburskiej – ks. Wojciech Froehlich. - *Kapłani poprowadzą modlitwę w intencji nie tylko tych Gryfitów co tutaj byli przed nami – powiedział prezes Fundacji „Naji Goche” Zbigniew Talewski – ale także w intencji pomyślności dzisiejszych mieszkańców Słupska i ziemi słupskiej, za jej samorządowe władze tak skutecznie realizujące swoje nietatwe i odpowiedzialne zadania. Przy tym historycznym ołtarzu stoją w naszym imieniu słupscy kapłani, by podkreślić także różnorodność zamieszkujących tu mieszkańców. Ta różnorodność stanowi o sile jedności.*

Z. Talewski przypomniał, że 19 marca przypada Dzień Jedności Kaszubów. Święto to zostało ustanowione, aby pamiętać o dziejach kaszubsko-pomorskiej ziemi, która u zarania swej historii, a potem przez wiele wieków była dziedzictwem zachodnio-pomorskich Gryfitów, tytułujących się książętami. - *Rocznicowy dzień tego regionalnego święta ma przypominać dzisiejszym*

Pomorzanom zarówno osiadłym tu po drugiej wojnie światowej, jak i mieszkającym od pradziadków, że na tych ziemiach nie jesteśmy od wczoraj, że nazwy „Kaszubi” nie wymyślili Niemcy, że jest ona historyczną i nazwą własną. (...) Święto jedności Kaszubów jest dniem pokoju i radości a przede wszystkim dumy, że na Pomorzu od setek lat trwali i trwać będą Kaszubi Polacy. To z tej wspaniałej historii nasza Fundacja wydobywa to, co najważniejsze i może być wykorzystywane w procesie wychowania młodzieży, w kształtowaniu patriotyzmu. (...) Te nasze spotkania są po to, by historyczna prawda i pamięć o ludziach tamtych czasów nie zagasła. Aby przez jej upowszechnianie we współczesnych mieszkańcach Słupska i ziemi słupskiej wywalać dzisiaj pozytywne postawy kontynuatorów dawnych dziejów pomorskiej ziemi – podkreślił Zbigniew Talewski.

Słowo o Gryfitach wygłosił słupski historyk Zdzisław Machura, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Oprawę artystyczną uroczystości stanowił montaż muzyczno-poetycki. Utwory muzyczne wykonali uczniowie Zespołu Muzyki Dawnej z Państwowej Szkoły Muzycznej

Pierwsza wirtualna firma w Po



Fot. J. Maziejuk

W słupskim ratuszu spotkali się przyszli przedsiębiorcy i pomysłodawcy nowatorskiego projektu edukacyjnego „Xpertis – narzędzie menedżera dla osiągnięcia celów biznesowych w ramach tworzenia i zarządzania firmą”.

ryfitach

w Sławnie pod kierunkiem Bogumiła Płacheckiego, a okolicznościowe recytacje - uczniowie słupskich szkół oraz członkowie Bytowskiego Bractwa Ry-

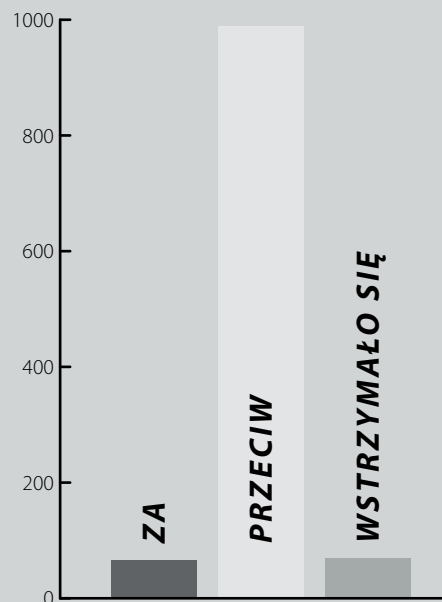
cerskiego, a także Klubu Studenckiego „Tatczeszna” z Akademii Pomorskiej w Słupsku.

Uroczystość zakończyło złożenie kwiatów na cynowych sarkofagach księżnej Anny Gryfitki i jej syna Ernesta Bogusława de Croy, znajdujących się w książęcej krypcie grobowca w podziemiach słupskiej świątyni św. Jacka.

Jerzy Walczak, Słupsk



Wyniki konsultacji



Na 1124 mieszkańców powiatu słupskiego, którzy wzięli udział w konsultacjach na temat zmiany granic miasta Słupska przez włączenie do obszaru miasta części obszaru gminy wiejskiej Słupsk, obejmującego sołectwa: Bierkowo, Strzelino i Włynkowo. 66 osób opowiedziało się za taką zmianą (5,9 proc.), a 988 było przeciwnych (87,9 proc.). 70 osób wstrzymało się od odpowiedzi. (L.K.)

Isce zaczniesz działać w Słupsku



Fot. J. Maziejuk

Spotkanie zorganizowane zostało przez Wyższą Hanzeatycką Szkołę Zarządzania w Słupsku i firmę Macrologic, które wspólnie przygotowały program szkoleniowy dla studentów, doktorantów i absolwentów szkół wyższych z województwa pomorskiego, chcących założyć własne firmy, ale nie mających biznesowego doświadczenia. Ideą projektu jest umożliwienie uczestnikom prowadzenia działalności gospodarczej w bezpiecznej, bo wirtualnej firmie, która podlegać będzie tym samym mechanizmom, jakie mają wpływ na prawdziwe przedsiębiorstwa.

Janusz Jakóbczak z firmy Macrologic, prezentując projekt powiedział:

- Obserwując młodych przedsiębiorców przez wiele lat, widziałem, że borykają się z problemami, wynikającymi z braku doświadczenia i wiedzy. Zaczęliśmy się zastanawiać, jak tym młodym ludziom pomóc. Tak powstał program Xpertis, który został wysoko oceniony przez ekspertów i dofinansowany w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Dzięki temu nasi uczestnicy nie muszą, za roczny udział w zajęciach, płacić. Jeszcze w marcu zamierzamy stworzyć dwie wirtualne firmy, w których uczestnicy będą mogli wypróbować wiele, własnych pomysłów.

Jolanta Nitkowska-Węglarz Słupsk

Europejskie Biuro Partnerstw

Minęło sześć miesięcy działalności Europejskiego Biura Partnerstw w Słupsku. Projekt w ramach PO KL finansowany jest ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. Realizuje go gmina miejska Słupsk w partnerstwie z powiatem słupskim.

Nazwa projektu, jak oceniają osoby odwiedzające biuro, jest ciekawa, aczkolwiek nie informująca o istocie podmiotu i jego zadaniach. Europejskie Biuro Partnerstw - to punkt konsultacyjno-doradczy, koncentrujący swoje działania przede wszystkim na pomocy samorządom, organizacjom pozarządowym i sektorowi prywatnemu, deklarującym chęć współpracy partnerskiej w pozyskiwaniu środków z EFS i innych źródeł z uwzględnieniem Słupskiego Powiatowego Programu na Rzecz Zatrudnienia i Spójności Społecznej. Dla ożywienia lokalnego środowiska zaplanowano dziesięć spotkań w gminach powiatu słupskiego z potencjalnymi partnerami. Przygotowano je i przeprowadzono w partnerstwie z samorządami gminnymi w styczniu i lutym br. Ich tematem była rola partnerstwa we współdecydowaniu o kierunkach rozwoju lokalnego. Szczególną uwagę zwrócono na przygotowanie nowych projektów na 2009 rok nie tylko do PO KL w ramach EFS, ale również do innych programów. W przekonywaniu potencjalnych partnerów do wspólnego pisania projektów pomocni byli beneficjenci, którzy zakończyli projekty, bądź byli w trakcie ich realizacji. Uczestnicy spotkania reprezentowali samorząd lokalny i jednostki mu podległe, organizacje pozarządowe. Nieliczną grupę stanowił biznes lokalny. W sumie w spotkaniach wzięło udział 171 osób. Największa frekwencja była w gminach Kępice i Główny - po 33 osoby, w gminie Smołdzino - 21 osób, miście Ustka - 19 osób, gminach Dębica Kaszubska, Kobylnica i Damnica - po 13 osób. Najmniejsza - w gminach Potęgowo - 8 osób, Ustka i Słupsk - po 9 osób. Spotkanie kończyło się dyskusją oraz wypełnieniem anonimowych ankiet. Pytania tak przygotowano, aby móc pozyskać jak najwięcej informacji o posiadanej wiedzy o PO KL, rozumieniu roli partnerstwa lokalnego w rozwiązywaniu problemów lokalnych, celowości posiadania Lokalnego Biura Partnerstw itp. Ponadto w ankiecie zwrócono uwagę na przydatność zaprezentowanego tematu, jego adekwatność do potrzeb zawodowych oraz na ocenę spotkania. Bar-

dzo ważne było pytanie otwarte, dotyczące zagadnień, jakie powinny być poruszone na podobnych spotkaniach.

Ogółem oddano 159 ankiet. Na pytanie, w jakim stopniu uczestnictwo w spotkaniu pomogło poszerzyć wiedzę na temat PO KL, 125 osób odpowiedziało, że w stopniu wystarczającym i dobrym, 16 - że w niewystarczającym, a 18 - że nic nowego nie wniosło. Zaprezentowana problematyka pozwoliła 132 uczestnikom zrozumieć rolę partnerstwa lokalnego w rozwiązywaniu lokalnych problemów w stopniu wystarczającym i dobrym, 14 uczestnikom w stopniu niewystarczającym, a 13 nic nowego nie wniosła. 106 uczestników wyraziło chęć tworzenia partnerstwa lokalnego, 37 trudno było wypowiedzieć się na ten temat, a jedynie 14 nie było zdecydowanych na udział w takim przedsięwzięciu. Większość, 108 osób stwierdziło, że posiadanie Lokalnego Biura Partnerstw w gminie zmieniłoby nastawienie społeczności do podejmowania działań na rzecz rozwoju lokalnego. 37 osobom trudno było coś na ten temat powiedzieć, 14 odpowiedziało, że nic by nie dało. Podobną opinię wyrazili potencjalni partnerzy odnośnie działania Europejskiego Biura Partnerstw: 102 osoby stwierdziły, że funkcjonowanie EBP jako punktu konsultacyjno-doradczego zmotywuje przedstawicieli trzech sektorów do podejmowania inicjatyw w celu pozyskania środków finansowych na realizację wspólnych przedsięwzięć, 47 uczestnikom trudno było się wypowiedzieć, 10 osób stwierdziło, że w niczym nie pomoże.

Analiza ankiety satysfakcji potwierdziła, że dla 142 potencjalnych partnerów poruszony temat na spotkaniu był interesujący, 137 uczestników poszerzyło wiedzę o partnerstwie lokalnym, a 124 stwierdziło, że poruszony temat był adekwatny do ich potrzeb zawodowych. W zdecydowanej większości potencjalni partnerzy -135 ocenili, że spotkanie było dobrze przygotowane, a 147 oceniło atmosferę na miejscu jako bardzo dobrą.

Najwięcej problemów partnerom sprawiło pytanie dotyczące wyrażenia wła-



snych sugestii odnośnie propozycji podania zagadnień, jakie należałoby poruszyć na kolejnych spotkaniach lub podania konkretnego tematu. Tylko kilkanaście osób podało w przybliżeniu taką problematykę. Podczas dyskusji podkreślano chęć udziału w szkoleniach dotyczących pisania projektów. Obecnie jednostki podlegające samorządom gminnym w większości same muszą parać się z tym problemem.

Lider projektu zakładał, że funkcjonowanie biura oraz podejmowane działania spowodują większe zaangażowanie instytucji trzech sektorów działających na terenie powiatu i miasta Słupska w rozwiązywaniu problemów osób wykluczonych i zagrożonych marginalizacją społeczną. Ponadto w sposób kompleksowy działać będą instytucje w zakresie rozwoju społeczno-gospodarczego, a to doprowadzi do podniesienia świadomości w zakresie współpracy między lokalnymi partnerami.

Mówiąc o partnerstwie lokalnym zakłada się trwałą, ukierunkowaną na wiedzę

Partnerstwa – i co dalej?

współpracę, w której podmioty nawzajem się uzupełniają doświadczeniami, zachowując odmienne sposoby myślenia. Partnerstwo jest jedną z podstawowych zasad Unii Europejskiej, a doświadczenia z pierwszych lat obecności Polski w Unii wskazują, iż efektywne wykorzystanie funduszy nie może obejść się bez tej formy współpracy.



Fot. Archiwum autora

Tego jeszcze brakuje w wielu przypadkach naszym potencjalnym partnerom.

Większość beneficjentów z terenu miasta Słupska i gmin powiatu słupskiego indywidualnie aplikowała projekty do EFS, tłumacząc się, że tak jest prościej i bez komplikacji. Obawa ta wynika również z braku wzajemnego zaufania, dzielenia się korzyściami oraz wyłonienia lokalnego lidera. Lokalne partnerstwa tworzone w nielicznych przypadkach na płaszczyźnie: samorząd lokalny i jednostki mu podległe, samorząd, organizacje pozarządowe. Instytucja samorządowa pełni rolę „lokalnego lidera”, a partnerstwa powstałe z tej inicjatywy cechuje dobrze zorganizowana struktura decyzyjna i dobrze funkcjonujące zaplecze administracyjne - dobra kadra. Wadą jest to, że w nadmiarze przenoszone są „urzędowe” instrukcje i wzorce na pracę partnerstwa. Idea partnerstwa ulega przekształceniu i przybiera formę wykonania „nakazów” odgórnie zaplanowanych przez lokalne władze.

Sektor prywatny nie wykazał zainteresowania udziałem w tworzeniu partnerstwa lokalnego, co odczytać można, że jest chyba słaby. Partnerstwo powstałe z inspiracji lokalnego biznesu ukierunkowane jest na zabezpieczenie interesów swoich partnerów. Błąd polega pewnie na fałszywym pojmowaniu „opłacalności”, ponieważ partnerstwo nie zawsze natychmiast daje wymierne korzyści gospodarcze czy ekonomiczne.

Kolejną kwestią w tworzeniu partnerstwa jest różnica w pojmowaniu znaczenia partnerstwa projektowego i partnerstwa lokalnego. W większości tworzone były partnerstwa projektowe – powołane umową lub deklaracją zawartą na potrzeby realizacji konkretnego projektu i tylko na czas jego realizacji. Jest to relacja krótkotrwała i ściśle zadaniowa. Natomiast w przypadku partnerstw lokalnych, partnerzy współpracują ze sobą w sposób systematyczny i trwały, a ich współpraca nie ogranicza się tylko do realizacji konkretnych projektów. Przykładem takiego partnerstwa są działania Centrum Inicjatyw Obywatelskich w Słupsku, które z samorządami i Powiatowym Urzędem Pracy tworzyło w pewnym okresie partnerstwo projektowe, ale po zakończeniu działań, partnerstwo lokalne trwa nadal.

Upředzenie do tworzenia partnerstw wynika też między innymi ze słabej wiedzy pracowników samorządowych i jednostek podległych samorządom. Również radni gminni nie wykazują zainteresowania tą problematyką. Tylko w pięciu gminach kilku radnych wzięło udział w spotkaniach i wykazało zainteresowanie tematyką dotyczącą kapitału ludzkiego. Brak odpowiedniej ilości kadry w samorządach, powoduje, że priorytetem są projekty „twarde”, a projekty „miękkie” dotyczące kapitału ludzkiego traktowane są marginesowo. A przecież środki EFS przeznaczone są właśnie na realizację zadań na rzecz aktywizacji zawodowej osób bezrobotnych w regionie, wyrównywanie szans edukacyjnych, zapewnienie wysokiej jakości usług edukacyjnych, przeciwdziałanie wykluczeniu osób długotrwale bezrobotnych, na rozwój pracowników i przedsiębiorstw w regionie.

Dodatkowe środki jakie mogą pozyskiwać podmioty z trzech sektorów na rozwój kapitału ludzkiego pozwalają przede wszystkim samorządom gminnym zaoszczędzić znaczne kwoty i skierować je na inne działania. Realizacja zadań zapisanych w projektach jest niewątpliwie trudna dla

liderów, ponieważ z jednej strony występują opóźnienia związane z załatwieniem formalności z Instytucją Pośredniczącą (Pomorskim Urzędem Marszałkowskim), brakiem własnych środków na rozpoczęcie zadania, zwłaszcza w organizacjach pozarządowych, bieżący monitoring wraz z dokonywaniem poprawek lub uzupełnień oraz krótki czas na rozliczenie projektu. Pomimo tak licznych utrudnień wielu liderów realizujących działania z priorytetów VII, VIII i IX zdecydowało się na ich kontynuację lub ponowne aplikacje. Dzięki temu mogą pozyskać między innymi sprzęt komputerowy, multimedialny, wyposażenia do pomieszczeń, dodatkowe pomoce dydaktyczne dla szkół i przedszkoli. Praca z grupą osób, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji, pomoc młodzieży w wyrównywaniu szans edukacyjnych jest największą satysfakcją dla liderów. Bo można stworzyć nowe miejsca pracy, nauczyć nowych umiejętności i dać szansę na znalezienie pracy lub samozatrudnienia.

Zasada partnerstwa jest naczelną regułą we wdrażaniu i realizacji działań finansowanych ze środków funduszy strukturalnych, a to oznacza, że prawie każde działanie realizowane z wykorzystaniem środków pochodzących z tych funduszy powinno być realizowane w oparciu o partnerstwo. Obszar działania partnerstwa lokalnego w przepisach krajowych nie jest precyzyjnie określony i zdefiniowany. Wskazane jest, aby Instytucja Zarządzająca - Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, która jest odpowiedzialna za zarządzanie i wdrażanie PO KL oraz Instytucja Pośrednicząca - Samorząd Województwa Pomorskiego zwróciły szczególną uwagę na udział partnerstwa w przygotowaniu dokumentacji konkursowej, przyznając dodatkowe wysokie punkty. Obecnie jedynie dokumentacja konkursowa Samorządu Województwa Pomorskiego, Departamentu Europejskiego Funduszu Społecznego POKL (poddziałanie 7.2.1) zawiera w pkt. 2. zapis: „Projekt wspiera tworzenie powiatowych partnerstw na rzecz zatrudnienia i spójności społecznej lub kontynuację funkcjonowania powiatowych partnerstw na rzecz zatrudnienia i spójności społecznej utworzonych w roku 2008 - premia 10 punktów”. Taka zasada powinna również obowiązywać przy ubieganiu się o środki na realizację zadań z innych źródeł.

Joanna Orłowska
Konsultant merytoryczny
ds. partnerstw w Europejskim Biurze
Partnerstw w Słupsku

Piękne palmy i p



palmy za ich różnorodność, pomysłowość i zachowanie tradycji. Oglądający pisaniki podpatrywali wzory oraz ciekawe, nie mniej bardzo współczesne sposoby zdobienia jaj. Szczególną uwagę jednak zwracali piękne skrobanki i drapanki. Głównym sponsorem konkursu było Starostwo Powiatowe w Słupsku. Nagrody zwycięzcom wręczali: starosta słupski Sławomir Ziemiłowicz, Aldona Łoś - dyrektor Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Gdańsku, Zdzisław Kołodziejki - dyrektor oddziału w Strzelinie, Henryk Grządzielski, - wicedyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Słupsku, który ufundował rower za najpiękniejszą palmę.

Wszystkie konkursowe palmy zostały poświęcone w czasie mszy świętej w miejscowym kościele, po której zostały ocenione przez komisję konkursową pod przewodnictwem Marzanny Mazur, etnograf z Muzeum Pomorza Środkowego. Nagrody przyznano w trzech kategoriach - do 1 m, od 1 do 3 m i powyżej 3 m. Najwięcej prac i najbardziej różnorodnych było w przedziale od 1 do 3 m. Ogromny zachwyt wzbudzały natomiast palmy powyżej 3 m, imponowały wielkością, sposobem wykonania i bogactwem użytych materiałów. Tradycyjne palmy wielkanocne wykonane były z ga-

Fot. J. Maziejuk

Targi w Strzelinie są największą imprezą ogrodniczą w regionie, przyjeżdżają tu wystawcy z całego kraju. Przez dwa dni przez targi przewinęło się kilka tysięcy osób, głównie działkowców i sadowników zainteresowanych nowościami w ogrodach.

Podczas tegorocznych Wiosennych Targów Ogrodniczych, które odbywały się w dniach 4-5 kwietnia br. zorganizowano konkurs na najładniejszą palmę i pisanek wielkanocną. Konkursowe prace wzbudzały ogromne zainteresowanie. Podziwiano



Fot. J. Maziejuk

isanki

łazek wierzby, suszonych kwiatów, mchów, traw, bibułowych, barwnych ozdób i wstążek. Najpiękniejsze prace w kategorii do 1 m wykonały panie z Gminnego Ośrodka Kultury w Biesowicach, świetlicy wiejskiej w Kusowie oraz świetlicy wiejskiej w Swołowie. Wyróżnienia otrzymali: świetlica wiejska w Kruszynie, Siemianicach oraz Szkoła Podstawowa w Głobinie. W przedziale 1-3 m pierwsze miejsce zdobyło Koło Seniorów przy GOK w Dębnicy Kaszubskiej, drugie - świetlica wiejska Widzino, trzecie - Koło Gospodyń Wiejskich z Siemianic. Doceniono również i wyróżniono palmy wykonane przez Koło Gospodyń Wiejskich w Bierkowie, Marię Różańską (KGW Osowo) i świetlicę wiejską Motarzyno. W kategorii powyżej trzech metrów największy zachwyt wzbudziła praca Koła Gospodyń Wiejskich z Wodnicy, w kolejności drugie i trzecie miejsce zdobyli - KGW Kluki, Koło Hafciarskie przy GOK Smołdzino. Tutaj również przyznano kilka wyróżnień - KGW Możdżanowo, Siecie-Witkowo, świetlica wiejska Stojcino, Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Damnicy. Nagrodę główną, czyli rower, otrzymało Koło Gospodyń Wiejskich ze Starkowa.

Do konkursu na najpiękniejsze pisanki zgłosiło się blisko 30 uczestników, niektórzy przygotowali kilka, inni natomiast kilkadziesiąt jaj. Różnorodna była również technika ich zdobienia, najczęściej były rysowane roztopionym woskiem lub barwione jednym lub kilkoma kolorami. Szczególną uwagę zwracały też piękne skrobanki i drapanki. Młodszy uczestnicy konkursu przy-



Fot. J. Maziejuk

gotowali rysowanki i oklejanki, były jaja zdobione koronkami i bursztynami. Komisja nagrodziła prace wykonane tradycyjnymi technikami zdobienia. Pierwsze miejsce otrzymała Rozalia Duda z Główczyz, drugie - Magdalena Lesiecka z Włynkówka i trzecie

- Anna Hipolit z Możdżanowa. Wyróżniono również Emilię Biernacką (Gorzyno), Marię Jońcę (Dębica Kaszubska), Koło Gospodyń Wiejskich z Charnowa, a także Barcina.

Maria Matuszewska
Wydział Rozwoju Powiatu i Inwestycji

Odkrywanie obyczajów

Z inicjatywy Szkolnego Klubu Europejskiego „Ku Przyszłości” w Zespole Szkół Technicznych w Ustce odbył się VII Międzypowiatowy Festiwal Kultury Europejskiej – Ustka 2009.

Zadaniem Festiwalu było przybliżenie kultury, obyczajów, zwyczajów krajów Unii Europejskiej, zaangażowanie młodych ludzi do aktywnego ich odkrywania i poznawania. W tym roku organizatorzy pragnęli zwrócić uwagę też na propagowanie idei edukacji w kontekście wielokulturowym na poziomie szkolnictwa gimnazjalnego i średniego.

Blisko 40 uczestników reprezentujących szkoły gimnazjalne i ponadgimnazjalne wzięło udział w festiwalu. Uczestnicy zaprezentowali kulturę, tradycje i obyczaje wybranych krajów Wspólnoty. Pierwsze miejsce przyznano prezentacji dotyczącej Rumunii, przygotowanej przez Sebastiana Wielgusa z IV Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku, drugie

- Marcie Gieresz z Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku za prezentację Holandii, a trzecie - Markowi Piątkowi z Policealnego Studium Zawodowego w Czersku - za prezentację Wielkiej Brytanii. Wyróżnienie otrzymał Robertowi Ejsmont z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Łęborku - za prezentację Francji. (M.D.)

Sołtys z Niestkowa

Piękne zadbane obejście, tabliczka informuje, że tu mieszka sołtys. W głębi podwórka dom przypominający stary dworek z ilustracji. Jakaś postać żwawo biega za psem, którego usiłuje przywołać, aby zamknąć w bezpieczne miejsce. To pan Bogdan Żabiński z Niestkowa.

Wśród pięknych stylowych mebli, jak przystało na charakter takiego domu, przy herbatce, pan Bogdan opowiada o sobie. Urodził się w Mąkoszycach, w województwie kaliskim w 1937 roku. Długą, krętą drogą zmierzał w kierunku morza, w okolice Ustki. Najpierw zahaczył o Mazury, gdzie w latach pięćdziesiątych uczęszczał do Szkoły Podstawowej. Potem w Iławie skończył Liceum Ogólnokształcące. W Opolu studiował. Od roku 1959 pracował jako nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 1 w Ustce. Niedaleko, w miejscowości Charnowo poznał swoją miłość życia, panią Ewę. Ona również z zawodu jest nauczycielką. Kiedy w roku 1996 przeszedł na emeryturę z potrzeby serca i zaangażowania społecznego został sołtysem swojej wsi. Mówi, że zawsze ciągnęło go do ludzi. Swój urząd piastuje już czwartą kadencję. Jest również radnym gminy Ustka. Dzięki pewnie m.in. temu nie musi „uciekać drzwiami a wracać oknem”, kiedy coś załatwia dla swojej wsi w gminie. Wieś Niestkowo liczy 170 mieszkańców

którym dał się poznać jako człowiek oddany zawsze sercem i duchem sprawie.

Droga jeszcze niedawno była żuźlowa, a dziś wyłożona jest polbrukiem. Biegnie przez środek wioski i jest dumą pana Bogdana. Teraz chce przedłużyć drogę w kierunku Bydlina, a drogę w kierunku szkoły pragnie poszerzyć i dodatkowo wyposażyć w chodnik dla pieszych. Wieś jest już skanalizowana, ma telefony. Dumą jest piękna świetlica odbudowana przy pomocy środków unijnych i miejscowej społeczności. Odbывают się w niej turnieje tenisowe. Pan Bogdan osobiście prowadzi sekcję tenisa stołowego. Organizuje coroczne igrzyska sportowe dla dzieci i młodzieży, które sponsoruje m.in. charnowski „Bornech”.

Marzeniem Pana Bogdana jest dokończyć oświetlenie drogi. Różnych marzeń i pomysłów ma jeszcze więcej. Jest lubiany i szanowany przez sąsiadów. Kiedy trzeba sam zakasuje rękawy i staje do pracy. W ten sposób daje przykład innym. Sam remontował dach spalonego w pożarze domu. Chorych zawozi własnym samochodem

do szpitala. Kupi czasem za własne pieniądze leki w aptece. Każdy może liczyć na jego pomoc. W dowód wdzięczności mieszkańcy zebrali podpisy i wysłali wniosek do „Gazety Sołeckiej” z jego kandydaturą na Sołtysa Roku. 21 marca został takim sołtysem – jedynym na Pomorzu.

Miłą pogawędkę przerywa nam klakson samochodu, który przywozi 40 litrów smakowitej grochówki. W niedzielę u pana Bogdana odbędzie się spotkanie uczestników rajdu rowerowego i splotu kajakowego. Będzie biesiada przy gorącej grochówce i muzyce. Pan Bogdan pokazuje, gdzie będą ustawione namioty, stoły, ławy. Wykorzystany zostanie domek kempingowy, który latem służy turystom.

Żona Ewa z dumą pokazuje swoje zakątki w pięknym ogrodzie. Wszystko jest zadbane, kwitną już pierwsze wiosenne kwiaty. W tło ogrodu pięknie wkomponowano drewniane rzeźby.

Warto jeszcze wspomnieć o jednej pasji pana Bogdana. Jest on twórcą i kolekcjonerem szopek świątecznych. Ma ich w swoim zbiorze wiele. Dla społeczności wiejskiej postawa takiego człowieka, obdarzonego wrodzoną życzliwością i pracowitością, to dobry przykład do naśladowania.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk



Fot. J. Maziejuk

Fot. Archiwum autora



Laureat Skry Ormuzdowej

W Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku odbyło się uroczyste wręczenie Skry Ormuzdowej 2008 rademu powiatu słupskiego dr. Stanisławowi Jankowi.

Laur ten jest przyznawany od 1985 roku przez miesięcznik „Pomerania” m.in. za szerzenie wartości zasługujących na publiczne uznanie, pasje twórcze, propagowanie kultury kaszubskiej i innej pomorskiej, za działania bez rozgłosu. Wśród wyróżnionych byli również: Andrzej Besler z Gdyni, ks. Sławomir Czalej z Gdańska, Elżbieta i Daniel Kufłowie z Trutnow, Oddział Bytowski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomor-

skiego, Powiatowa Biblioteka Publiczna w Wejherowie, Radio „Fabryka” w Tczewie.

W laudacji wygłoszonej przez red. Edmunda Szcześciaka, poświęconej S. Jankowi uznanie znalazły opracowane przez niego publikacje: „Weterynaria ludowa Kaszub”, publikacja poświęcona historii dziesięciu pokoleń rodziny Jank oraz pomysł utworzenia papieskiego szlaku kajakowego rzeką Słupią.

Wójt gminy Dębica Kaszubska Eugeniusz Dańczak, gratulując lauratu, przypomniał o jego staraniach o przywrócenie grania hymnu państwowego w ceremonii żołnierskiej przysięgi wojskowej, co stało się w 2005 roku, o opracowaniu historii straży pożarnych powiatu słupskiego oraz historii polskiego sołtysowania w gminie Dębica Kaszubska.

Teresa Kozdroń-Kołacka
Dębica Kaszubska

Mieszkańcy zyskali

Gmina Kępice została zakwalifikowana jako jedna z pięciuset gmin w kraju i jedna z siedmiu w województwie pomorskim do Programu Integracji Społecznej.

Program ten jest częścią Poakcesyjnego Programu Wsparcia Obszarów Wiejskich, finansowanego z pożyczki Banku Światowego. Przystąpienie do niego przyspieszyło prace nad stworzeniem strategii rozwiązywania problemów społecznych. Gmina wyznaczyła koordynatora, który ma służyć mieszkańcom, organizować spotkania, pomagać w pisaniu wniosków.

Na realizację programu Kępice otrzymały prawie 500 tys. zł. Nie są to fundusze na działania ograniczające się tylko do osób w trudnej sytuacji życiowej. Program ma na celu integrację działań na rzecz skutecznego i trwałego rozwiązywania problemów oraz podniesienia poziomu aktywności i integracji społecznej mieszkańców gminy.

Powołano Stowarzyszenie Przyjaciół Gminy, które daje szansę zaistnienia innym

stowarzyszeniom. Beneficjenci to dzieci, osoby starsze i całe rodziny. Projekty pisały stowarzyszenia, Miejsko – Gminny Ośrodek Kultury, ochotnicze straże pożarne, kluby sportowe, Ośrodek Pomocy Społecznej, szkoły. Zawiały się partnerstwa. Klub Sportowy „Echo” Biesowice, który do tej pory działał na rzecz ludzi młodych w partnerstwie z Kołem Gospodyń Wiejskich i Radą Sołecką realizuje na przykład działania na rzecz osób starszych. Organizuje zajęcia sportowe, tradycyjne uroczystości i spotkania integracyjne, usługi edukacyjne w zakresie profilaktyki chorób trzeciego wieku.

Swój profil działania rozszerzyły również ochotnicze straże pożarne. Realizują one usługi stacjonarne, jak również wiele atrakcyjnych wyjazdów.

Zdobyte pieniądze pozwoliły na sfi-



Fot. Archiwum Urzędu Miejskiego w Kępicach

wieczornych mieszkańcy mogą korzystać z różnych form spędzania czasu wolnego, poznać tajniki obsługi komputera, uczestniczyć w zajęciach koła rowerowego. Dzieci mają świetlicę socjoterapeutyczną. Powołano Klub Seniora.

Zespół Szkół w Korzybiu otrzymał środki na pomoc domową, w tym wolontarystyczną w zakresie usług opiekuńczo-gospodarczych i transportowych. Drużyna harcerzy pomaga osobom starszym w rąbaniu drewna, zakupach, spacerach, sprzętaniu.

Ośrodek Pomocy Społecznej otrzymał środki na sfinansowanie specjalistycznej pomocy psychologicznej i pedagogicznej w zakresie przeciwdziałania przemocy w rodzinie, doradztwa socjalnego i zawodowego.

Zainteresowanie programem wzrasta. W bieżącym roku jeszcze będą ogłaszane przez gminę konkursy na świadczenie usług dla dzieci, rodzin i dla osób starszych.

Marzena Grabowska, Kępice

nansowanie działalności dwóch świetlic w miejscowościach, gdzie ich dotąd nie było. Wzbogaciły ofertę świetlic już działających.

Poszerzona została również oferta zajęć prowadzonych przez szkoły. W Szkole Podstawowej w Przytocku do późnych godzin

Liczą nie tylko na mleko

Trudności na rynku mleka odczuwa coraz więcej hodowców bydła mlecznego. Podobnie jest u Iwony i Wojciecha Kaszkurow.

Zaczynali na początku lat 90-tych od ośmiu krow i 8,5 ha, które przepisał im niezujący już ojciec. Stopniowo powiększali powierzchnię gospodarstwa, dokupili też krowy, których dzisiaj jest czterdzieści pięć. Obecnie włości państwa Kaszkurów zajmują 100 ha, z czego 80 ha to trwale użytki zielone położone w pobliżu Jeziora Łebsko.

Cała produkcja roślinna jest podporządkowana pod potrzeby chowu bydła. Na gruntach ornych uprawia się zboża i przede wszystkim kukurydzę z przeznaczeniem na kiszonki. W 2002 roku adaptowano obiekt starej suszarni zielonek na oborę wolnostanowiskową. - Nie było to łatwe - wspomina dzisiaj pan Wojciech. - Ważnym elementem rozwiązania w adaptowanej oborze stał się montaż dojarki rurociągowej.

Roczna kwota mleczna - 215 tysięcy litrów sprzedawana jest w całości w klasie extra. Rzecz jasna, że w gospodarstwie przestrzega się zasad dobrej praktyki rolniczej.

Korzystając z funduszy unijnych zbudowano płytę obornikową i zbiornik na gnojowicę. Wszystkie krowy znajdują się pod kontrolą użyteczności mlecznej. Wydajność roczna za ostatni okres wyniosła średnio od krowy ok. 5,9 tys. litrów, choć są



i takie sztuki w stadzie, które dają nawet 9 tys. litrów mleka rocznie.

Pasze objętościowe to siano, sianokiszonka oraz kiszonka z kukurydzy. Krowy otrzymują też średnio 4 kg paszy treściwej na sztukę. Dodać warto, że zbiór zielonej masy na kiszonkę odbywa się specjalnym

kombajnem zakupionym wspólnie z innym rolnikiem sąsiedniej wsi.

Nie brak też problemów. Od pewnego czasu występują one z zacieleniem niektórym sztuk. Gospodarz wiele sobie obiecuje po kupnie nowego buhaja. Twierdzi bowiem, że krycie naturalne w jego przypad-

na rozbudowę domu zaciągnęli kredyt

Po poradę za darmo

Słupskie Biuro Porad Obywatelskich ma nową, przestronną siedzibę przy ulicy Sienkiewicza 21.

- Dziękujemy władzom miasta za okazaną życzliwość i przydzielenie nam tego lokalu w samym centrum miasta. Ma to wielkie znaczenie przede wszystkim dla osób korzystających z naszych porad, ale także i nam poprawiło to komfort pracy. Zachęcamy też mieszkańców powiatu słupskiego do korzystania z naszych usług, ponieważ do tej pory niewielu to czyni - mówiła podczas uroczystego otwarcia siedziby Biura jego szefowa Elżbieta Giec.

Słupskie Biuro Porad Obywatelskich jest miejscem, do którego mogą zgłaszać

się osoby, które znalazły się w trudnej dla siebie sytuacji życiowej i poszukują rozwiązania problemów w sprawach: mieszkaniowych, rodzinnych, postępowania w urzędzie i sądzie, świadczeń i zasiłków spadkowych, zatrudnienia, własności i innych.

Warto skorzystać z tej atrakcyjnej propozycji, tym bardziej, że doradcy świadczą usługi bezpłatnie i zapewniają pełną dyskrecję. Są to wysokiej klasy specjaliści z różnych dziedzin życia zawodowego i społecznego. **(K)**



Fot. A.W.

ku najlepiej się sprawdza. Niepokoić musi stale pogarszająca się opłacalność produkcji mleka. Kaszkurowie jednak głęboko wierzą, że sytuacja ta w końcu musi zmienić się na lepsze.

Spore są ostatnie wydatki w gospodarstwie na rozbudowę domu. Na ten cel zaciągnęli kredyt, a materiały budowlane w tamtym okresie miały bardzo wysoką cenę. Rok temu uporali się z tym zadaniem. Dzisiaj obiekt mieszkalny jest nie do poznania. Piękny salon, pokoje dla córek i syna Marcina - absolwenta słupskiego Liceum Agrobiznesu, który szykuje się na następcę.

U Kaszkurów role są ściśle podzielone. Wojciech z jednym z pracowników zajmuje się gospodarstwem. Cała buchalteria,

pilnowanie programu rolno - środowiskowego i dopłat obszarowych to rola pani Iwony. Trzeba też dopilnować trzech córek: Ani, Moniki i Pauliny, które uczą się w Głowczycach. Śpiewają z powodzeniem w szkolnym chórze.

Od kilku lat Kaszkurowie posiadają też Internet, co w znacznym stopniu ułatwia im kontakt z dostawcami artykułów do produkcji rolnej. W ten sposób łatwo mogą sprawdzić różne oferty handlowe. Jako pierwsi wśród rolników w główdzkiej gminie zainstalowali dwa kolektory słoneczne. W ten sposób oszczędza się na ogrzewaniu wody. Szkoda, że takie rozwiązania są mało doceniane przez zdecydowaną większość rolników. Panuje dość

powszechne przekonanie, że jedynie energia elektryczna, spalanie drewna i węgla są pewnymi źródłami ciepła. Dobrze, że słupskie starostwo zauważyło ten problem i zamierza dofinansować tych, co zainstalują solary.

Warto też dodać, że Kaszkurowie nie zamierzają poprzestać tylko na produkcji mleka. Przymierzają się do agroturystyki. Goście będą mieli do dyspozycji 3 - 4 pokoje. Chętnych z pewnością nie zabraknie. Tereny są tu bowiem przepiękne. Blisko jest Jezioro Łebsko, Słowiński Park Narodowy i miasto Łeba. Krótko mówiąc czysta woda i trawa zielona.

Kazimierz Jutrzenka
ODR w Strzelinie

Mistrz ortografii

W Zespole Szkół Technicznych w Ustce odbył się konkurs na Mistrza Ortografii Powiatu Słupskiego. Zwyciężyła w nim Elżbieta Krotowska.

Pomysłodawcą i organizatorem konkursu jest nauczyciel języka polskiego Mariusz Domański, opiekun Koła Młodych Polonistów. Ideą jest promowanie poprawnej polszczyzny, rozbudzanie motywacji do pogłębiania wiedzy i umiejętności ortograficznych. Uczestnicy mają możliwość sprawdzenia, w jakim stopniu udało im się opanować zasady ortografii i wziąć udział w konstruktywnej rywalizacji.

Swoich najlepszych przedstawicieli wyłonili: Zespół Szkół Agrotechnicznych ze Słupska, Zespół Szkół Ogólnokształcących z Ustki oraz Zespół Szkół Technicznych w Ustce. Wszyscy mieli do rozwiązania cztery testy ortograficzne w ciągu 60 minut. Zadania zawierały trudności doty-

czące pisowni z ch i h, rz i ż, ó i u, pisowni łącznej i rozłącznej oraz wielkich liter i znaków redakcyjnych.

Mistrzem Ortografii Powiatu Słupskiego została Elżbieta Krotowska z Zespołu Szkół Technicznych w Ustce, tytuł wicemistrza przypadł Alicji Skibińskiej z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Ustce, a miejsce trzecie wywalczyła Katarzyna Zagożdżona z Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku. Jury wysoko oceniło przygotowanie uczniów do konkursu. Wszyscy zdobywcy miejsc otrzymali nagrody książkowe, ufundowane przez słupskie starostwo.

Mariusz Domański
Zespół Szkół Technicznych w Ustce

Przyjmuję z atencją

Przyjmuję książkę z wielką atencją, dobrze się stało, że się pojawiła na krajowym rynku wydawniczym.

Z dokładnością czytelnika i wnikliwością obserwatora wydarzeń przeczytałem książkę „Biskup Uśmiechu” Jerzego Feliksa Walczaka. Może najpierw kilka słów o autorze, którego znam od wielu lat. Obserwowałem przemiany dokonujące się w jego życiu i wreszcie odnalezienie się w zainteresowaniach lokalnym kościołem – jako fotograf dokumentalista, a później korespon-

dent diecezjalnej prasy katolickiej.

Książka „Biskup Uśmiechu” to pozycja wspomnieniowa, wydana dla uczczenia pierwszej rocznicy śmierci biskupa Ignacego Jeża. Zawiera zbiór artykułów publikowanych za życia biskupa i po Jego śmierci. Trudno jest sklasyfikować książkę i określić jej charakter – czy jest to biografia biskupa, zapis o charakterze kronikarsko-pamiętni-

karskim, czy też esej nawiązujący do wybranych faktów z życia biskupa i Jego wielkich dokonań. Książka stanowi przedruk artykułów publikowanych w tygodniku katolickim „Niedziela” i w „Naszym Dzienniku” w latach 2002-2008, a także w „Powiecie Słupskim”. Artykuły są autonomiczne i zawierają przekaz informacyjny. Powtarzają też kilkakrotnie fakty z życia biskupa, co



Czytelnicy z wyspy R

Gdyby Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku nie dysponowała zbiorami regionalnymi, gdyby nie jej działania na rzecz uwolnienia informacji, to z pewnością nie miałyby czytelników na wyspie Reunion, położonej na wschód od Madagaskaru, na Oceanie Indyjskim.



jest nieuchronne, jeżeli zestawia się zbiór artykułów zamieszczanych z okazji różnych rocznic związanych z Jego życiem.

Powracając jednak do meritum, czyli do recenzji samej treści przekazu zawartego w zbiorze publikowanych artykułów warto nadmienić, że książkę otwiera słowo wstępne ordynariusza Diecezji Koszalińsko – Kołobrzesckiej biskupa Edwarda Dajczka. Jest to pośmiertne wspomnienie o zmarłym biskupie Jeżu, najciekawsze fragmenty to autoryzowane wywiady dotyczące Jego kapłaństwa, przeżyć obozowych, przyjaźni z Janem Pawłem II. Jedną trzecią zawartości stanowią artykuły pośmiertne – okolicznościowe i stanowią mowy pożegnalne, które dokumentują to wydarzenie.

Przyjmując książkę z wielką atencją, dobrze się stało, że się pojawiła. Jednak nie spełnia wszystkich potrzeb i oczekiwań czytelnika. Brak w niej wyczerpującej biografii biskupa Jeża i Jego dzieła – erygowanej Die-

cezji Koszalińsko – Kołobrzesckiej. Biskup był już za życia legendą. Przez swój heroizm, patriotyczną postawę jest wzorem do naśladowania i to nie tylko dla kapłanów. Szukamy bohaterów, a życie biskupa było nieustannym pasmem zmagania i walki z przeciwnościami. Życiorys Ignacego Jeża jest kroniką całego ubiegłego stulecia (a żył ponad 90 lat) – od kształtowania się powołania kapłańskiego i poznania prawd wiary. Poprzez cierpienia i rany zadane w obozie koncentracyjnym w Dachau, aż po tworzenie diecezji w totalitarnym kraju i przeciwstawianie się wzrastającej laicyzacji społeczeństwa.

Postać i wielkie dokonania biskupa są godne naśladowania i stanowią wzorzec dla Polaków. Książka może stanowić przyczynek do opracowania biografii biskupa i wyjątkowego kapłana, uwieczniając jednocześnie Jego dokonania w dziejach kościoła katolickiego na Pomorzu.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Otwarcie BBC

W ubiegłym roku Miejska Biblioteka Publiczna zrobiła ogromny i zarazem konieczny krok w dziedzinie wdrażania nowych technologii cyfrowych. W grudniu oficjalnie otworzyła Bałtycką Bibliotekę Cyfrową – pierwszą i jak dotychczas jedyną tego typu bibliotekę w regionie koszalińsko-słupskim. Jej zasób tworzą zarówno instytucje, jak i osoby prywatne. Dotychczas w ramach BBC działa: Miejska Biblioteka Publiczna, założyciel i administrator; Archiwum Państwowe w Koszalinie oraz Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Akces wstąpienia do BBC zgłosiły kolejne instytucje: Muzeum w Koszalinie, Teatr Lalki „Tęcza” w Słupsku oraz Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Szczecinie Delekatu- ra w Koszalinie. W niedługim czasie ukażą się publikacje tych instytucji. Bazę sprzętową (profesjonalne skanery wraz z oprogramowaniem i odpowiednio wyposażone stanowiska komputerowe) posiada słupska biblioteka oraz Archiwum Państwowe w Koszalinie. Pozwala to na organizowanie szkoleń dla osób i instytucji, które, spełniając określone warunki techniczne, będą mogły samodzielnie digitalizować własne kolekcje i zbiory.

Fot. J. Maziejuk

Reunion

Niewątpliwie uwolnienie i dostarczanie informacji regionalnej nie tylko podniosło na wyższy poziom działalność instytucji, ale przede wszystkim w dużej mierze poszerzyło dostęp do informacji; w sposób, w jakim tradycyjnie udostępniane publikacje nie mogłyby liczyć na takie zainteresowanie w swoich instytucjach. Między

innymi trafiono na publikację z 1890 roku, która miała niepoprzedzane strony, zatem należy domniemywać, iż nie była czytana od 119 lat. Mocno zakurzone zbiory w magazynach, po poddaniu ich procesowi digitalizacji cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem, nierzadko bijąc rekordy w liczbie udostępnionych poprzez BBC wydawnictw. Do digitalizacji wybierane są treści, które niewątpliwie zainteresują użytkownika. Dyrektor Zespołu Szkół w Potęgowie udostępniła niezwykle wartościowe kroniki szkolne od 1945 roku. Pan Emil Raczyński z Objazdy przekazał drogą e-mailową kroniki i pamiętniki słynnego bibliotekarza z Objazdy p. Romana Zuba. Jest to cenny materiał regionalny. Wszak pojedynczy ludzie tworzą historię, stawiają pomniki dziejowe, umierając pozostawiają po sobie wspomnienia. Do bibliotekarzy, archiwistów i muzealników należy dbałość o skupienie pojedynczych wspomnień, czy to w postaci obrazu, fotografii, kroniki czy „żywego” dokumentu. Wiele takich nieopracowanych dzieł tkwi na półkach magazynowych, w piwnicach, na strychach i latami się do nich nie zagląda. Co więc wynika z zachowania materialnej tradycji, bez dostępu do dzieła, ze względu na jego bezcenneść, kruchość czy ochronę?

Słupskie władze od początku deklarowały swoje pozytywne nastawienie oraz pomoc w realizacji zadania i nie zawiodły się. BBC jest jednym z najlepszych produktów promocyjnych miasta i regionu. Znalazła się w finale konkursu „Lider zarządzania 2009 – usługi społeczne – kultura”. Niewątpliwie słupscy bibliotekarze wiedzą, jak eksportować lokalną kulturę. Przy obecnym zasobie (ponad 340 publikacji w dziesięciu kolekcjach) przejawia się 100-120 czytelników dziennie. Statystyki Google analytics wykazują, iż dotychczas BBC miał 13965 odwiedzin z 38 państw, z

520 miast świata (zaindeksowanych wejść czytelniczych przez witrynę – 58 376). Liczba czytelników stale rośnie. Im więcej osób nas czyta, tym większe szanse na odkrycie i poznanie naszego regionu. A jest się czym pochwalić. Od momentu otwarcia z dokumentów zamieszczonych w BBC korzystają czytelnicy z całego świata m.in.: z USA (22 stany), Kanady, Brazylii, Australii, Nowej Zelandii, Izraela, Syrii, Gruzji, Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Niemiec (118 miast), Francji, Węgier, Rosji oraz z całej Polski. BBC ma już stałych użytkowników m.in.: z Uniwersytetu w Yale, Oxford, University of London Federal Library. Ma „wejścia” z najróżniejszych serwerów, najczęściej z sieci uniwersyteckich np. z Lipska, Oxfordu, Warszawy, Katowic, Słupska; z serwera kolei niemieckich, sztabu Marynarki Wojennej w Gdyni, jak również z sieci banków, gazowni, portów lotniczych, ambasad, poczty. Z analiz wynika, że zasoby BBC są czytane zarówno w Tyczynie, Kraśniku, jak również w Uchcie w republice Komi (Rosja) czy w New Haven w stanie Connecticut (USA). Niektóre z publikowanych dokumentów stają się od razu hitem. Książki kaszubskiego pisarza Mariana Majkowskiego z Ustki znalazły czytelników nie tylko w Polsce, ale również w USA czy Kanadzie. Dużym zainteresowaniem cieszą się również kroniki szkolne z Potęgowa. Dotychczas największą liczbę wyświetleń treści publikacji, bo aż 1537, ma Kreisblatt des Stolper Kreises (1910), własność Archiwum Państwowego w Koszalinie. Statystyki wskazują, że dokonano trafego doboru dokumentów.

Dostępność zasobu

Scalenie kopii oryginalnych zbiorów w BBC, częstokroć fizycznie rozproszonych w regionie, uwalnia dane dzieło. Opisy publikacji są indeksowane i dostępne przez globalne wyszukiwarki internetowe, co posze-

poszerzył się dostęp do informacji

rze możliwości dostępu do prezentowanej informacji. Zasób BBC jest dostępny użytkownikom internetu nieodpłatnie. Ważną kwestią z punktu widzenia użytkownika, jest właściwy opis bibliograficzny, który decyduje o trafnym wyszukiwaniu informacji. Każda publikacja jest opisywana przy użyciu stałych atrybutów, np. tytuł, autor, temat. Dzięki temu czytelnik może przeszukiwać zawartość biblioteki budując wyrażenia wyszukiwawcze. Innym sposobem jest wyszukiwanie pełnotekstowe – z użyciem słowa znajdującego się w treści dokumentu. Wszystkie publikacje, poza zapisanymi

czcionką fraktalną-szwabachą na potrzeby publikacji w internecie, są poddane automatycznemu procesowi rozpoznawania pisma (OCR), co umożliwia wyszukiwanie w publikacji określonych słów czy fraz. Czytelnicy, poszukujący informacji „wchodzą” do biblioteki przez wyszukiwarki internetowe, wpisując słowo kluczowe (tak jak w Google).

BBC nie tylko gromadzi zbiory dokumentów, dotyczących regionu, ale również skupia i aktywizuje pasjonatów historii. Bazując na współpracy z wolontariuszami, daje szansę nauki i pozyskania nowych umiejęt-

ności. W najbliższym czasie otwarta zostanie Społeczna Pracownia Digitalizacji, co w efekcie przyczyni się do zwiększenia intensywności pojawiania się nowych publikacji.

Zapraszamy do współpracy instytucje i osoby prywatne. Zachęcamy do wspólnego tworzenia zasobu regionalnego Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej. Publikujmy ukryte zasoby dotyczące naszego regionu, a świat dowie się o nas więcej (www.bibliotekacyfrowa.eu).

Danuta Sroka
dansrok@gmail.com

Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku



Marsz z historią

Marsz na orientację przemierzyło 40 młodych uczestników z Zespołu Szkół Technicznych, Zespołu Szkół Ogólnokształcących, Zespołu Placówek Edukacyjno – Wychowawczych i Gimnazjum im. Gen. Mariusza Zaruskiego w Ustce.

Miejscem startu był pomnik – mauzoleum w Lasku Południowym w Słupsku. Upamiętnia on 22 polskich robotników przymusowych zamordowanych przez Niemców 7 marca 1945 roku. Wyprawę poprzedził wykład nauczycieli przypominający młodzieży zbrodnię sprzed 64 lat oraz wyjaśniający symbolikę monumentu. Pomnik stanowi kolistą brukowaną po-

wierzchnia z granitową tablicą i zniczem pośrodku. Okalają je 22 granitowe obeliski różnej wysokości i grubości z wrytymi trójkątnymi znakami z literą „P” - każdy jest pamiątką po jednym rozstrzelanym tu robotniku. Ten aspekt edukacyjny marszu – dotyczący poznania historii regionu ziemi słupskiej – jest o tyle ważny, że wcześniej nikt z młodych piechurów o tych wyda-

zeniach nie słyszał. Dla uczczenia pamięci ofiar uczniowie zapalili znicze.

Wytyczona 9-kilometrowa marszruta przebiegała wokół Krępskich Gór. Posługując się mapą topograficzną drużyny maszerowały szlakami Lasku Południowego. Ich celem było zlokalizowanie 18 punktów kontrolnych związanych z charakterystycznie położonymi brzożami, sosnami, świerkami

czy dębami. Młodzież musiała przekroczyć drogę łączącą Słupsk z Krępą, a następnie kierować się leśnymi ścieżkami. Zachwycały zwłaszcza piękne wąwozy Krępskich Gór, a także przebiegające drogę sarny. By pomyślnie ukończyć marsz uczniowie nie szczydziłi wysiłku fizycznego, bo deniwelacje terenu sięgały nawet 50 metrów. Utrudnieniem były też zarośnięte już nieistniejące do dziś zaznaczone na mapie ścieżki, co

zmusiło wędrujących do dodatkowego penetrowania terenu. Niektóre ścieżki zostały wchłonięte przez budowaną właśnie obwodnicę miasta. Wyznaczona trasa skierowała maszerujących znów na przedmieścia Słupska na osiedle Westerplatte. Meta znajdowała się zaledwie 100 metrów od miejsca startu w Parku Trendla przy trzech stawkach. Następnie młodzież wzięła udział w miejskich uroczystościach ku czci pomor-

dowanych Polaków. Obchody z udziałem starosty słupskiego uświetniła obecność przedstawicieli różnych środowisk, którzy złożyli wieńce pod pomnikiem.

Zwycięzcą marszu została grupa 8 w składzie: Krzysztof Mularewicz, Mateusz Bukato, Kajus Kuc i Wojciech Bernatek.

Robert Dąbrowski
Zespół Szkół Technicznych w Ustce

Jednym z najskuteczniejszych sposobów promowania poszczególnych regionów Polski jest nadawanie im statkom. Zgłaszam niniejszym propozycję nazwania jednego z nowych masowców dla PŻM imieniem naszej Ziemi: m/s ZIEMIA SŁUPSKA.

Proponuję: M/s Ziemia Słupska

PŻM, czyli Polska Żegluga Morska istnieje w swej obecnej formie od 2.01.1951 roku. Siedzibą jej był „od zawsze” Szczecin, wielkie, morskie miasto z charakterem. Rozpocząła swą pracę na morzach i oceanach świata z flotą małych i nie pierwszej młodości stateczków, by w 1970 roku przyjąć pod swój znak potężny masowiec, nośnością przewyższający całą wspomnianą „zbieraninę”? – sławnego „Powstańca Śląskiego” (32.000 ton) „rodem” – a jakże! – ze Szczecina.

Dziś pod znakami „Peżetemu” pływa kolejne już pokolenie wspaniałych następców „Powstańca”, w tym i „Stanisław Kulczyński” – sławny statek sławnego Stronictwa Demokratycznego...

W latach sześćdziesiątych zaczęła się historia szczecińskich „Ziem”. Były to wielkie jak na tamte czasy, prawie 27000-tonowe masowce budowy włoskiej, odkupione wprost ze stoczni. Pierwsza była „Ziemia Szczecińska”, która weszła do historii floty Starego Czarnego Komina, jako jej pierwszy wielki tramp, który w jednym rejsie opłynął dookoła cały świat. Potem przyszły kolejne „Ziemia” (Gdańska, Koszalińska, Wielkopolska, Lubuska...); to one podbiły dla PŻM rynek transportu polskiego węgla do Japonii. Każdy rejs to była wyprawa dookoła Globu; „Ziemia” bardzo często gościły w Kanale Panamskim. Zmyślni fotografowie portretowali je tam, a potem w kolekcjach zbieraczy pojawiały się wspaniałe pocztówki... Do włoskich wkrótce dołączyły dwie „Ziemia” rodem z Wielkiej Brytanii, następne „Ziemia” były z Argentyny i z Turcji. Nie zabrakło też dwóch „Ziem” rodzimej produkcji („Ziemia Olsztyńska” i „Ziemia Krakowska” typu B-470).

W połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku nastał w PŻM czas zbiornikowców, i to nie byle jakich! Najpierw weszły do eksploatacji trzy turboparowe statki typu „Kasprowy Wierch” (po 137.000 ton nośności) ze stoczni Howaldt w Hamburgu, potem zaś trzy ogromne, motorowe zbiornikowce do przewozu ropy surowej typu „Zawrat” z Japonii. Należąca do tego typu „Czantoria” wciąż dzierży polski rekord wielkości pojedynczego statku (ponad 146.000 dwt).

Mało kto pamięta, że pod znakiem PŻM pływał pierwszy w historii naszej floty handlowej prom pasażersko-samochoodowy, niemieckiej budowy „Gryf”. Był on w swoim czasie jedynym statkiem Firmy o białym kadłubie. Był w historii „Peżetemu” taki czas, kiedy pod jego znakami pływały „normalne” (liniowe) frachtowce słynnego typu „-ica” (B-55), czy „Toruń” (B-455), obsługujące regularne połączenie do portów Afryki Zachodniej.

Grubo ponad tysiąc rejsów pod znakiem PŻM odbył słynny parowiec „Sołdek”, istniejący do dziś w charakterze jednostki muzealnej. We flocie PŻM pływały m.in. – parowy rudowęglowiec „Brygada Makowskiego” (pierwszy w dziejach PMH statek o zbiorowym Patronie) i motorowy masowiec „Czwartacy AL.” (pierwszy polski statek handlowy o niegeograficznej nazwie w liczbie mnogiej). Szczecinianie eksploatowali też pierwsze klasyczne masowce polskiej budowy typu B-520 lub „Zagłębie Dąbrowskie”; jednym z nich („Bieszczadami”) dowodziła przez pewien czas nasza sławna „Żaba”, czyli pani kpt. ż. w. Danuta Kobylińska-Walas. Słynny, choć nie do końca udany „Manifest Lipcowy” (nazywany niekie-

dy z przekazem „Klęską Wrześniową”) był pierwszym w historii „Starego Czarnego Komina” trampem, jaki opłynął w eksploatacyjnej podróży Przylądek Horn.

W czasach dzisiejszych szczecińska flota o czarnych kominach pływa pod innymi niż polska banderami, ale przecież polską pozostaje.

Stolica regionu słupskiego miała już co najmniej dwa statki swego imienia. Starszy z nich nosił niemiecką nazwę miasta (STOLP) i skończył swoją karierę morską w sztormie, wyrzucony na plażę koło Ustki (zwanej wtedy Stolpmünde) w początkach 1914 roku. W połowie lat 1960-tych duńska stocznia w Aalborgu zbudowała dla PLO serię całkiem zgrabnych, motorowych półchłodniowców o nośności po ok. 3.500 ton każdy i nazwach na literę S. Pierwszy z nich otrzymał nazwę „SŁUPSK”. Posłużył niemal ćwierć stulecia, by w końcu trafić w ręce arabskie.

Statek noszący nazwę miasta lub regionu – to prawdziwy jego ambasador, a przy tym jeden ze sposobów na odpowiednio morskie młodzieży regionu chowanie. M/s ZIEMIA SŁUPSKA przybliży sprawy morza ludziom nie tylko miasta, ale i powiatu; bezpośredni kontakt ze statkiem wciąż – mimo komputerów i internetu – stanowi nie lada atrakcję. Nowoczesny masowiec nazwany imieniem ZIEMI SŁUPSKIEJ będzie też wizytówką naszego regionu, sławiąc jego nazwę na wszystkich „siedmiu morzach” świata.

Mam nadzieję, że znajdę we władzach regionu sojuszników w dobrej sprawie promowania naszej Ziemi poprzez piękny statek.

Wojciech M. Wachniewski
Słupszczanin od urodzenia

czy znajdują się sojusznicy w dobrej sprawie?

Objęłam jej głowę, przytuliłam jak dziecko i szeptałam czułe słowa. Od tego momentu byłam jej przyjaciółką, powiernicą i wszystkim, co w koziej wyobraźni łączyło się z bezpieczeństwem.

Pokochoać kozy



Fot. J. Maziejuk

Zuzia pojawiła się u nas wczesną wiosną, przypadkowo, to znaczy wcale jej nie chcieliśmy, ba, nawet nie wyobrażaliśmy sobie, że będziemy kozy hodować! Nowy dom, sad świeżo założony, pielęgnowane trawniczki i koza! Nie, nigdy. Same straty: kozie bobki, poogryzane gałązki, zniszczone kwiaty. Zналиśmy te wszystkie opowieści, że koza to i miotłę zje, że z kozą w parze idzie bieda. Zналиśmy też mit o Amaltei: rogu obfitości, egidzie i całym kozim anturazhu i temu w końcu uwierzyliśmy, skoro Zuzię przyjęliśmy. Przyjechała na tylnym siedzeniu granatowego audi. Jula wniosła ją do zagrody, a Zuzia jak szalona, po ścianie parkanu biegała z przerażenia. Dzika była, wychudzona. Przez całą zimę mieszkała sama w olbrzymiej stodołę, bo zwierząt Jula już dawno nie miała, nie mieszkała nawet w domu swojego gospodarstwa. Przyjeżdżała swoim audi, przywoziła paszę dla kur, pogłaskała sukę Sonię i jechała do domu nad morzem. Zuzię karmiła Anna. Raz, rzadziej dwa razy dziennie wrzucała do stodoły suchy chleb i siano, wlewała do garnka wodę i już. Kiedy więc Zuzia znalazła się w słońcu na wolnej przestrzeni, po prostu zgłupiała. Zostawiliśmy ją samą, żeby mo-

gła się oswoić. Ale wieczorem trzeba było ją zamknąć, by wiejskie psy jej nie przestraszyły lub nie zrobiły czego gorszego. Schowała się w kącie i trudno było do niej podejść. W końcu zmęczona dała za wygraną. Objęłam jej głowę, przytuliłam jak dziecko i szeptałam czułe słowa. Od tego momentu byłam jej przyjaciółką, powiernicą i wszystkim, co w koziej wyobraźni łączyło się z bezpieczeństwem.

Pozwoliła wysypać sobie sierść proszkiem przeciw wszawicy, wkropić do pyska lekarstwo na odrobaczenie, bylebym była koło niej. Najlepiej żeby została z nią na noc. Kiedy z oczywistych względów zostawiałam ją, podnosiła taki lament, że sąsiedzi byli pewni, że kozę ze skóry odzieramy. Wracalam i tłumaczyłam: - Zużka, muszę Jurkowi obiad ugotować. - Beee, beeee - Zuzia na to. I koniec. Nie miała baba kłopotu, wzięła kozę.

Kupiłam w końcu obrózkę i łańcuszek. Rano Zuzia chodziła ze mną. Plewiałam grządki, ona obok, obierałam ziemniaki, ona obok, wchodziłam do domu, ją uwiązywałam pod oknem, ale tak, by mogła mnie słyszeć. Próbowalam ją oszukać, włączałam radio, ale podnosiła larum

i musiało być tak, jak chciała. Nie dało się tak żyć. Wymyśliliśmy, że potrzebne jej kozie towarzystwo, by nie czuła się samotna. Któregoś dnia pan Petryk przyniósł dwoje kozłąt. Śliczne, białe kózka i koziołek, jak z Pacanowa. Zuzia była inna: mała, brązowoszara, z małym pyszczkiem, brodą i rogami. Zajął się młodzieżą z oddaniem. Od razu wprowadziła porządek - Franek mógł robić co chciał, Mania tylko z pozwoleniem Zuzi. Inaczej brała manto. Stałam się dla niej mniej ważna, ale małym udowadniała, że tylko ona ma do mnie prawa. Kiedy przynosiłam jedzenie, była obok mnie, ocierała się o moje nogi i nie daj Boże, bym pogłaskała Manię. Mania dostawała wtedy rogiem. Zużka królowała.

Ustawiliśmy w zagrodzie pnie świerkowe różnej wysokości w oddaleniu od siebie, takim na kozi skok, połączyliśmy je kładką. Kozy wieczorem dawały popis. Musiały mieć jednak widownię. Przychodziły dzieci wczasowe, najpierw ostrożnie przez szczeble ogrodzenia karmiły kozy z ręki, później ośmielone wchodziły do środka i ganiały się razem z nimi. Czasem któreś dostało rogiem od Zużki, ale było to przyjacielskie szturchnięcie. Kozłeta rosły, Zuzia zaokrągliła się, brązowobeżowa sierść z czarną pręgą na grzbiecie lśniła. Zuzia lubiła zabiegi pielęgnacyjne, więc kiedy szłam do niej ze szczotką, stała cicho jak panna u fryzjera. Młode unikały dotknięcia szczotki, myślę, że Zuzia nie pozwoliłaby im na taką ze mną poufałość. Mijało lato. Wszystkie chwasty we wsi były wykoszone, sąsiedzi przyzwyczaili się już do widoku Jurka lub mnie wędrujących z kosą i taczką w poszukiwaniu jakiegoś niewykoszonego nieużytku. Mieliśmy umówione siano na zimę, pani Ania z Retowa przywoziła dwa wory owsa, kupiliśmy siemię lniane, a wszyscy znajomi zbierali suchy chleb.

Zuzia została ulubienicą rodziny i przyjaciół. Kiedy odwiedzała nas Karolina, witała się z nami i już była w zagrodzie. Zgrabiła wybieg, czyściła Zuzię, przynosiła po kryjomu gałązki porzeczek i wiśni. Towarzystwo było sobą oczarowane. Franek i Mania w poufałości włączali się nieśmiało, chociaż właśnie Franek zyskiwał coraz większą przychylność Zuzi. Dni były krótsze, więc zgodnie z prawami natury, zbliżał się okres rui. Musieliśmy coś postanowić.

wić, by zapobiec mezaliansowi. Franek nie mógł być partnerem z kilku powodów. Po pierwsze obie kozy powinny mieć szanse na macierzyństwo, tak uważaliśmy. Po drugie, Franek był bratem Mańki, więc musiał odejść, by nie doszło do kazirodztwa. Po trzecie chcieliśmy mieć kózki a nie kozy. Zaczęły się poszukiwania. Znajomi znajomych przekazali nam niemal tajną wiadomość, że w Machowinie jest odpowiedni dla Zuzi kawaler. Przyjechał Kuba swoim berlingo, zapakowaliśmy Zużkę do tyłu, siadłam obok i trzymałam ją za obrozę. Jakby wiedziała, że jedzie na randkę. Była słodziutka, nawet nie nabrudziła.

Kawaler był piękny, ale na łańcuchu. Właściciel twierdził, że cap rozniósłby ogrodzenie i wyprowadził stado na manowce. Stado było pokaźne, chyba pięć kóz i gromadka kozłat. Zdecydowaliśmy, że Zuzia zostanie, by mogło dojść do zbliżenia, a właściciel kozła zawiadomi nas, gdy będzie po. Zadzwoił następnego dnia. Trochę zdziwieni pojechaliśmy i Zuzia wróciła. Zachowywała się wobec Mańki wyniosłe, co utwierdzało nas w przekonaniu o jej odmiennym stanie. Była już jesień, Franek pojechał do gospodarza do Czystej, a kozy zostały same. Mańka była biedna, Zużka się nad nią po prostu znęcała. Doszliśmy do wniosku, że czynnik męski jest konieczny dla unormowania stosunków między kozami. Wypożyczyliśmy biało-czarnego kozła od pani Stasi - na zimę. Kozom będzie różniej i cieplej. Zuzia jest pokryta, więc nic się nie stanie. Mańka też ma prawo do macierzyństwa. Kozioł wprowadził porządek. Po raz pierwszy Zużka czuła mores. Nie atakowała Mańki, razem z nią czekała, aż kozioł dopuści je do koryta. Zimą wychodziły chętnie na wybieg, leżały na kładce w słoneczne dni, do końca zjadły leszczynę i krzewy w płocie. Były obie coraz grubsze, a my oczekiwaliśmy przychówku. Kozia ciąża trwa pięć miesięcy. Czekaliśmy rozwiązania Zuzi pod koniec lutego. Sprawdzałam jej wymię, ale nic nie wskazywało, że będzie poród. Byliśmy zdziwieni, ale cóż, trzeba się pogodzić. Prawdopodobnie z jakiegoś powodu nic nie wyszło z wyjazdu do Machowina. Nastąpiła wiosna, kozioł wrócił do pani Stasi. Kozy nawet nie zauważyły jego odejścia. Były zajęte innymi sprawami.

Tymczasem zmieniała się Mańka. Nabierały jej wymiona, była ociężała, nie pozwalała Zuzi na złe traktowanie się. Nie biegała po pieńkach i kładce, chętniej natomiast polegiwała. Pod koniec maja doszło do rozwiązania. Wezwaliśmy akuserkę w osobie mojej mamy. Rozłożyliśmy czystą słomę, przygotowaliśmy ręczniki do wytarcia kozłat. Poszło szybko. Mania powiła parkę białych kozłat. Była dumna, gdy małe podchodziły do ssania. Zuzia okazywała sympatię małym, Mańkę obchodziła z daleka. Na wybiegu zapanowała względna zgoda. Wymiona Mańki były duże, sutki długie, więc choć nigdy przedtem nie doiłam kozy,

poszło mi nieźle. Nikt jednak nie chciał pić koziego mleka. Znosiłam je do sąsiadki, później smakowali letnicy. Zuzia obwąchiwała mnie, kiedy siedziałam na stołku dojąc Mańkę. Stawała obok, przypominając o swojej obecności. Wymiona Zuzi były inne: krągłe, z krótkimi poziomo ułożonymi sutkami. Były widoczne, znacznie się powiększyły. No cóż, stadko się powiększy, choć nie tak, jak planowaliśmy. Wiosna rozkwitała najpierw biało przebiśnigami i krokusami, później na żółto mleczem i forsycjami, wreszcie cały sad zrobił się biały od kwiecica i szumiący od pszczoł. Wokół zieleni, bzy i pierwsze truskawki. Trwały przygotowania do ślubu Doroty, więc zajęć mieliśmy sporo. Przeszliśmy odliczać dni, zdając się na mądrość natury.

dużo mleka, kozłeta nie spijały wszystkiego i rozwijało się zapalenie wymion. Musiała dostać antybiotyk i trzeba było ją doić, co nie było łatwe przy jej krótkich sutkach. Z wesela Doroty musieliśmy wrócić przed czasem, by kozę wydoić. Wcale nie była wdzięczna, uznała to za rzecz jej należną i już. Jednak radość z obserwacji koziej rodziny była dostateczną nagrodą za wszystkie trudy. Małe figlowały bez opamiętania. Obie mamy pilnowały swoich kozłat, traktowały się z respektem. Zuzia jednak przy każdej okazji podkreślała swoją wyższość. A Mańka, choć duża i silna, godziła się na to. Zużka po prostu ma charakter. Nadal darzy mnie atencją, pozwala się szczotkować i głaskać. Nie dowierza nikomu, nawet mnie, w sprawie kozłat. Gdy znikają jej z



Fot. J. Maziejuk

Zuzia okociła się w czerwcowe południe w naszej obecności, bez komplikacji. Kozłeta były podobne do niej, ale na długich nóżkach. Wyglądały pociesznie. Stado przyjęło je zyczliwie, a kozłeta wylizane przez Zuzię, wyschły szybko. Początkowo chodziły na chwiejnych nogach, ale na drugi dzień już podskakiwały także ku naszej uciechu. Kozy okazały się wspaniałymi matkami. Problem był jeden. Zuzia miała

oczku, zostawia wszystko i biegnie pobekując, a kiedy znajdzie swoje kozłeta, obwąchuje je i liże, sprawdzając, czy nie doznały krzywdy. Mądre nasze kozy. Mądrzejsze niż psy za parkanem. Znajomi do tej pory przy każdym spotkaniu pytają o Zuzię, jakby była członkiem rodziny. Niemal czekam, kiedy usłyszę: „Proszę pozdrowić Zuzię”. Pozdrowiłabym, dając słowo.

Czesława Długoszek, Objazda

Ja to mam szczęście, c

Moja zdolność do biografii, a nie tylko do biologii, pozwala mi na świadomą ocenę wiarygodności nagłaśnianych medialnie interesów. Będąc nie tylko świadkiem, ale i uczestnikiem czasu, w którym żyć muszę – ze zdziwieniem obserwuję „polską rację stanu” w aspekcie wiary, moralności, tożsamości zbiorowej i jednostkowej każdego z nas.

W czasach mojej młodości krążył następujący dowcip: „My, to żyjemy w socjalizmie, ale nasze wnuki – będą żyć w komunizmie. Dobrze tym chuliganom!” W jakiś cudowny sposób przepowiednia ta nie sprawdziła się (z wyjątkiem chuliganów). Mamy upragniony i długo oczekiwany kapitalizm polegający na – cytuję: „ustrój społeczno-gospodarczy łączący środki produkcji, należące do klasy kapitalistów, z siłą roboczą pracowników najemnych pozabawionych środków produkcji, którego celem działalności gospodarczej jest zysk”. Czyż? Tego nie definiuje „Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych” - Władysława Kopalińskiego (wydanie nowe, poprawione XXX. Warszawa 2003). Jak należy w tym kontekście rozumieć „kapitał ludzki”? Jak też należy pojmować solidarność pomiędzy pracodawcami a pracownikami? Nie bardzo to rozumiem. (Konformizm jest mi obcy.)

Nic nowego. Znamy to już z czasów biblijnych, także z rzymskiego prawa. Świadomość ludzka, wojny, przymierza, ekspansje terytorialne oraz rozwój określonych grup społecznych – wszystko to było skutkiem osobliwej myśli naszych przodków – uświadomienie sobie pojęcia „akt własności”. Warunkiem niezbędnym stała się więc walka i przemoc, także wprowadzenie hierarchii – władców i poddanych. „Może nie warto się upierać, skoro na ogół taka wrzawa, lecz jakże innym chleb odbierać, czyż nie dla wszystkich są równe prawa?”

Czekając, kiedy Dobro zwycięży Zło – choć jedno bez drugiego istnieje nie może – przypominam myśl św. Maksymiliana, który podobno mawiał: „Jeżeli nie będzie wroga, nie będzie walki. / Jeżeli nie będzie walki, nie będzie zwycięzcy. / Jeżeli nie będzie zwycięzcy – nie będzie nagrody”.

Jeszcze poczekam przytomny w swej świadomości (dopóki znów się nie upiję z powodu nieskończenia długiego oczekiwania na zwycięstwo Dobra). Z drugiej strony – jeśli miałbym liczyć na zakończenie tej walki – byłbym skończonym głupcem, nie

pojmującym pojęcia „nieskończoności”. (A i Napoleon Bonaparte mawiał: „Na świecie jest tylko jedna alternatywa – rozkazywać, albo słuchać”).

Uświadomienie sobie przeze mnie „aktu własności” wcale nie rozjaśniło mojego życia, bo czy radość egzystencjalna jest możliwa? Radość i szczęście są chwilowe, bo nie widzą związku z rzeczywistością. (Łączenie radości ze związkiem – wyklucza ten stan świadomości.) W radości, czy szczęściu jest też coś niemoralnego, bo nie zapracowaliśmy sobie na nią. Jest też coś, co wynika z nadmiaru, często z przypadku.

(Myślę tak: czy fakt, że piorun wałnął w budynek sąsiada a nie mój, usprawiedliwia moją głupawą radość?; czy szczęście, że posiadam majątek jest uzasadnione, skoro odbyło się to czymś kosztem?; czy mogę być szczęśliwy z faktu, że uratowano mi życie z tonącego statku a innym nie?; czy wesołkowata radość, że uniknąłem zdarzenia w karambolu samochodowym jest uzasadniona, skoro zginęło w nim ileś tam osób?; czy mogę być szczęśliwy, że przeżyłem obóz koncentracyjny, choć zginęło w nim tysiące ludzi będących w podobnej sytuacji?). Radość – proszę Państwa okupiona jest zawsze jakimś ciężarem i goryczą. Warunkiem radości jest to, żebyśmy mogli uniezależnić się od zewnętrżności (pomimo że sprzężeni jesteśmy ze światem). Tylko radość dziecka jest naturalna, bo spontaniczna i bezrefleksyjna. Z dorosłych, tylko „Grek Zorba” potrafił tańczyć mimo wszystko, oraz „Wojak Szwejk”, który (z przekonaniem godnym typowego intelektu) mawiał – „kto nie wykonuje rozkazów – jest tylko zwykłym, śmierdzącym cywilem”.

My – współcześni – też tańczymy, choć kto to widział tańczyć jak mu zagrają? Tańczymy beznamiętnie swoje życiowe „Capoeiro”, żeby co jakiś czas zadawać, ale i otrzymywać ciosy. Może zaczynamy rozumieć, że nie ma wiecznej radości, wiecznego szczęścia – bo i my – nie jesteśmy wieczni. Radość i szczęście, to sprawy tragicznie poważne. Z tego też to powodu często żartowałem z



dziećmi (ucząc w tej formie ich „rozumu”) mówiąc: *Ty, mały! Nie bądź taki duży! Bo jak zostaniesz duży, to będziesz taki mały.*

Spełniając (wyznaczony mi przez los) etat pracownika najemnego, dostaję – nie 7, nie – 77. ale 777 razy w mordę od życia (rocznie). Nie czekając jednak na pośmiertną nagrodę, też zapragnąłem mieć coś na własność. Tu – na Ziemi.

Przyszła wiosna. Słońce opuściło znak Ryby i wstąpiło – w znak Barana. To bar-

Żyli mój testament życia

dzo odpowiedni znak zodiaku, bo kojarzący się z uniesieniem. Miłośnym. Widziałem i doświadczyłem w swoim życiu wielu aktów: przemocy, uległości, miłości, nienawiści, poddaństwa i władzy. Wróćmy jednak do aktu miłości, tak powszechnie (nie tylko wiosną) deklarowanego. Dziś Kochamy wszyscy i wszystkich. Florę i faunę. Hobby i pasję. Każdą sferę życia prywatnego i zawodowego. (Pewnie na zasadzie – „pracuję w prosektorium i Kocham swój zawód”.) Dla mnie jest to infantylna deklaracja, bo jeżeli



Fot. J. Maziejuk

praca i hobby stanowią jedno, to są tylko w połowie tym, czym mogłyby być – osobno.

Ponieważ wszystko co żyje na tym świecie ma podłoże seksualne, wróćmy do aktu miłości.

Pierwszą kobietą którą chciałem mieć na własność (czyt. – posiąść) była Danuśka z „Krzyżaków”. Okazało się, że nie będzie moją, bo wcześniej ślubował jej Zbyszko z Bogdańca, w dodatku „szlachetnie” urodzony. (Klemens z Tychowa, to przy nim – mały pikus). Od momentu jednak, kiedy Danuśka powtarzała już tylko „boję się” – (Krzyżacy

tak ją załatwili) – nie chciałem jej oglądać już w żadnym akcie, ani – razie. A propos powieści. Do czasów współczesnych przetrwała tylko postać Sanderusa, który to w myśl zasady „Panu Bogu świeczkę, a diabłu – ogarek”, miał gotowe na wszystko odpusty. „Czego ja nie mam! Mam kopyto osiołka, na którym odbyła się ucieczka do Egiptu, które znalezione było koło piramid. Król aragoński dawał mi za nie pięćdziesiąt dukatów dobrym złotem. Mam pióro ze skrzydeł archaniola Gabriela, które podczas Zwiastowania uronił; mam dwie głowy przepiórek zesłanych Izraelitom na puszczy; mam olej w którym poganie św. Jana chcieli usmażyć – i szczebel z drabiny, o której się śniło Jakubowi (...) i nieco rdzy z kluczków św. Piotra”. Zostawmy już „Krzyżaków”, choć bitwa pod Grunwaldem nie rozwiązała problemu. (Nadal widzę – oczyma wyobraźni – te dwa nagie miecze, bo bez tzw. pochwy. Może nawet rację ma zmienione dziś powiedzenie, że: Kto „mieczem” wojuje – od „pochwy” ginie.) Ale czy to pocieszenie? Miłość nam wszystko wybaczy, bo nie ma nic z logiki!

Widziałem też „Halkę” w II akcie. Żeby zobaczyć wszystkie akty, nabyłem dwugodziny „akt własności” (czyt. – bilet). Nic z tego, choć „goły” byłem jak Jontek. Przyszła mi nawet myśl – widząc niemożność wszelkiego pragnienia – żeby, jak ona – dopełnić samobójstwo. Śmierć jednak – osiągnięta wolną wolą – jest grzechem. (Poza tym, nie chciałem być pogrzebany za płótnem cmentarnym.) Dopuszczalne jest tylko umieranie „na raty”, jak świeca – która jaśniejąc dla innych – po jakimś czasie dopala się sama.

Szukając nadal wiosennej miłości (Baran) poszedłem na łatwiznę, choć w ogólnie przyjętej normie. Zapragnąłem posiąść Jagnę z „Chłopów”. Miłość fizyczna też jest przecież potrzebą duszy. I co? Lipa i to rosochata! Posiadł ją wcześniej Antek Boryna (duchowo i cielesnie), chociaż prawnie była ona własnością jego ojca Macieja. Okazuje się, że posiadanie majątku nie czyni nas szczęśliwym. Przegraliśmy wszyscy. (No, może tylko współczesne Jagny wyjeżdżają lepszymi furami, niż – taczka.)

Miłość – we wszystkich trzech przypadkach – została ukarana. Okazała się też destrukcyjna. Dlaczego? Bo kochać nam się wolno, ale tylko w swojej grupie społecznej i majątkowej, tj. – pracowników najemnych lub bezrobotnych.

Mój przyjaciel (będący w dołku psychicznym) mówił rozżalony: „...Ale takim ludziom biednym? Nawet kochać się nie trzeba. Mniej nędzarzom będzie jednym, to dla druzgich – więcej chleba.”

To jego ekonomia życia i miłości. Po cichu przyznałem mu rację, bo z miłością jest jak z biznesem: pożerasz, albo jesteś pożarty. Czyżby „sacrum” stało się „profanum”, a „profanum” – „sacrum”? Mezalians pomiędzy dwiema grupami społecznymi, jest - krotochwilny. Modląc się czasem o lepszy rozum (nigdy nie o majątek) – zostałem natchniony świadomością, że prawdziwa miłość musi być bezinteresowna, wykluczająca jakikolwiek interes lub zysk.

Udowadniam to cudownym przekazem – fragmentem wiersza „Romans” B. Leśmiana:

*...Pokochali się nagle na rogu ulicy
I nie było uboższej w mieście tajemnicy.
Nastała noc majowa, gwieździście wesoła
Siedli - ramie z ramieniem - na stopniach kościoła
Ona mu podawała z wyrazem skupienia
To usta do pieszczoty, to - chleb do gryzienia
I tak przegryzali pod majowym niebem
Na przemian chleb - pieszczotą, a pieszczotę - chlebem.
Dwa głody sycili pod opieką wiosny
Jeden głód - ten żebrać, a drugi - miłosny.*

Kapitałiści wprawdzie też potrafią kochać, ale nie mają na to czasu. Pochłania ich tylko robienie majątku, jak nas (do niedawna) – pomnażanie dzieci. Poza tym posiadają oni predyspozycje, których my nie mamy: zawsze mają dość siły, żeby znieść cudze nieszczęście.

W miłości zasnale wiele szczęścia, choć nie byłem ceniony w kontaktach seksualnych. Moja kłeska w tej sferze miłości była winą kobiet. Zrozumiałem to po czasie. Teraz wzdycham rozżalony (choć to musztarda po obiedzie): czemuż to ostatnia miłość kobiety, nie mogła być – pierwszą miłością mężczyzny?

Ja to mam szczęście. „Innym dał los pieniędzy trzos, bogactwa i klejnoty. Ja nie mam nic, prócz – serca i ...tęsknoty”. No, może mam jeszcze na własność biologiczną – trochę „oleju” w głowie i żaden kryzys – wiary, czy ekonomiczny – go nie zdewaluje. Mało go mam, ale i tym się podzielię z Czytelnikiem.

Obserwacja zwierząt, także ptaków – uzupełniła moją dotychczasową wiedzę o etyce i bioetyce istnienia. Zaobserwujemy np. walczące psy. W chwili kiedy jeden z nich (nie wierząc w powodzenie zwycięstwa) przewraca się na plecy, - odsłaniając przy tym najsłabsze miejsca – kończy się walka. Przeciwnik odchodzi, bo jest usatysfakcjonowany wystarczająco. A czło-

wiek? Strach nawet pomyśleć, bo to „kainowe plemię”. Zachwycający jest też stopień determinacji w wychowaniu potomstwa (i to bez ukończonych kursów przedmażeńskich prowadzonych przez koneserów). Zdziwiał mnie też, że zwierzęta zabijają tylko z konieczności. Adekwatnie i akuratnie do potrzeb kontynuowania życia. Tylko człowiek zabija z „nadwyżką”. Usprawiedliwiony przez jakąś ideologię (np. wojny religijne), czy chęć zysku (np. kolonizowanie innych rejonów świata przy użyciu przemocy) – czuje się niewinny jako jednostka. Godząc się na absurd – czuje się wolny.

Zaobserwujmy też ptaki. Chociaż żaden z nich nie legitymuje się papierkiem „mam mature i kursa niektóre” – bezbłędnie pokonuje międzykontynentalne trasy i – z dokładnością większą, niż my przy pomocy GPS – odnajduje swoje gniazdo. Bezwarunkowo i bezkrytycznie troszczy się o własne potomstwo, a dostrzegając potencjalne dla nich zagrożenie – staje do walki z każdym intruzem. Nawet z czołgiem typu „tygrys”. Jest też uczciwszy moralnie od człowieka, bo nadmiar poczętych – a jeszcze nie narodzonych dzieci (jaj) – wyrzuca z gniazda. (To taki rodzaj aborcji z konieczności.) Chroni tym sposobem od głodowej śmierci wszystkie pozostałe. Pomijam już doświadczenia na zwierzętach i roślinach, które – genetycznie modyfikowane GMO – przypominają mi zabiegi „in vitro”. (Leon Kruczkowski – znany nam z literatury – w swym dramacie „Niemcy” też zadawał wszystkim pytanie: „czy można poświęcić człowieka, dla ratowania innego człowieka?”) Ptaki – okazuje się – jako „stworzenia niebieskie” wiedzą to lepiej od nas.

Przejdźmy do ludzi jako do gatunku. Moje wieloletnie obserwacje zachowań człowieka (czyt. – behawioryzm), pozwoliły mi na epokowe odkrycie i to na miarę Nagrody Nobla. (Moja naukowa teoria, jest kontynuacją wcześniejszej publikacji rewolucyjnej, którą ogłosiłem w artykule „Radość jest smutna” (Powiat Słupski, Wiśniew, grudzień 2007). Otóż: jeżeli (podobno) człowiek pochodzi od małpy, to (na pewno) świnia – pochodzi od człowieka. Dowód: człowiek popełnia świństwa a twierdzi, że jest tylko – człowiekiem. Ponadto, serce wieprza lub lochy, jest najbardziej podobne (anatomicznie) do serca ludzkiego. Nie dokonujemy jednak transplantacji owego organu człowiekowi, bo serce świni nie jest w stanie wytrzymać tylu świństw!

Często słyszę obiegowe powiedzenie „Pijany jak świnia”. Proponuję zamienić na bardziej uczciwe: „Trzeźwy a świnia”. I jeszcze jedno. Należę do grupy AA (anonimowych alkoholików), ale większość ludzi powinna należeć do AE (anonimowych erotomanów), bo to też ludzka dolegliwość w zaspakajaniu zwierzęcej potrzeby. Szkoda, że niektórzy (etycy i specjaliści od problemów bioetycznych) – milczą na temat tego problemu (AE). Widocznie są na mitingu.

Dwóch takich „etyków moralności” pod-
słuchałem mimo woli:

- *Kogo ty bardziej cenisz – zagadnął pierwszy – żonę, czy kochankę?*

- *Oczywiście, że żonę – odpowiedział drugi – bo tylko dzięki żonie wiem co to znaczy kochanka.*

Z doświadczenia też wiem, że i wiele kobiet żyje w samotności, bo mają tylko – mężów.

Ja to mam szczęście! Przypomniałem sobie po latach myśl Lwa Tołstoja – „*Nie pytaj skąd się bierze zło na świecie. Pochodzi od ciebie.*”

W czasach, kiedy autorytety upadają, bohaterowie są tylko na cmentarzach – powstaje pustka. Umysł jej nie znosi, biznes też. Ów deficyt trzeba zastąpić „idolem” i to w marketingowych kolorach. A to: koloru – pietruszki, innym razem – marchewki, a jeszcze innym – kapusty pekińskiej. (Polska kapusta w odmianie „kamienna głowa” ciąży już nam samym).

Brak wiedzy w jakiejś dziedzinie – wypełniamy czymkolwiek: legendą, plotką, pomówieniem, domysłem – słowem – fikcją uprawdopodobnioną. Zła i winnych szukamy – w przeszłości. Milczeniem – pomijamy teraźniejszość. Tylko wyobraźnia czasu przyszłego (najczęściej iluzyjna) pomaga nam doczekać jutra. Powierzchnowość wszystkiego co robimy – jest grzechem dzisiejszych czasów. Brak nam już czasu na wszystko. Mylimy pojęcia. (Kata mylimy z ofiarą, tolerancję z obojętnością, wiarę z tradycją a mistycyzm z mistyfikacją.)

Uważam, że o naszej wartości nie decyduje to co posiadamy, ale to – kim jesteśmy. Wizja naszej przyszłości musi zadość uczynić minione zło, a moja wiara nie może być mąconą doraźną interpretacją. Np. głośny, bo medialny lament „aż” wypędzonych, oraz milczenie „tylko” zagazowanych – odbiera mi wiarę w sprawiedliwość dziejową. Świadomość, że co pięć sekund umiera na świecie dziecko z głodu (informacje TVP) albo, że 90 proc. polskich dzieci wymaga opieki medycznej, także z powodu niedożywienia (informacje I programu PR) – „geotermalnie” działa na spokój mojej duszy, bo piekę się ze wstydu i jednocześnie „gorąc piekielny” mnie zalewa. (Osobiście wolę czerpać energię z „baterii słonecznych”, bo to słońce daje życie i kojarzy mi się z jasnością nieba. Zgadzam się też z Czesławem Miłoszem, że „*Chodzimy nad piekłem i zbieramy kwiaty*”). Bezkrzytycznie i entuzjastycznie głosimy cud poczęcia, ale urodzone potem dzieci – całymi latami czekają na cud dalszego, (równie cudownego) nimi zainteresowania, tj. pielęgnowania i szacunku do tego cudu. Slogan „Bóg dał Bóg wziął” – owa psychologia – zaświadcza (moim zdaniem) o bluźnierczej moralności. (Szybko – Dużo – Tanio – to zasada okropnie droga! Człowiek, to – jakość!

Publiczne dysputy (nie dyskusje) o charakterze embrionalnym (dosłownie i w przenośni) – wydają mi się tylko „dobrotliwą hipokryzją”, może nawet – dalekowzrocznym interesem. Nie mam głowy do interesów, bo biznes wyklucza miłosierdzie. Okazuje się, że o naszej miłości i miłosierdziu, słyszymy wyłącznie – od nas samych.

Przyszło mi do głowy (pomysłowy Dobromir) rozwiązać zadanie arytmetyczne: Liczbę chrześcijan w jednym tylko pokoleniu (dzielna) podzielić przez „12”, tj. liczbę Apostołów (dzielnik). Działanie to (iloraz) pozwoli mi określić liczbę Judaszy i to w jednym tylko pokoleniu. Zaczęłem liczyć na kalkulatorze. Nic z tego. Kalkulator zaczął „kiksować”. Zrozumiałem, że bez pomocy CBA się nie obejdzę. Zaczniemy więc od ABC (jak u Orzeszkowej.)

Oczywiste dla mnie jest, że chodzenie do kaplicy nie czyni z nas chrześcijan, podobnie jak chodzenie do garażu – nie czyni z nas kierowców. Deklarowanie miłości, to jeszcze nie miłość. Człowiek jest tak kochany, jak sam potrafi kochać. Dlatego proszę: Nie zostawiamy miłości tylko Panu Bogu, bo nasza wiara stanie się tylko mistyfikacją. Faktem jest, że ludzie odchodzą od Kościoła. Myślę jednak, że nie odchodzą od Boga, bo szukają Go – w drugim Człowieku.

Moja wiara jest bardziej pytaniem niż odpowiedzią. Jest każdorazowo moja. Jest też moją tajemnicą. Nie może więc podlegać jakimkolwiek ocenom moralno-etycznym. (Zawsze byłem zdania, że wszelką weryfikację powinno się rozpoczynać od – komisji weryfikacyjnej (!), a wszelką krytykę – od siebie!). Panowie, bójmy się Boga, bo nasze etyczne i bioetyczne gdybania, są tylko mistyfikacją Wiary. Jeżeli człowiek bez lęku i groźby wyznaje – wierzę, lub – nie wierzę, to tylko wtedy może mówić o wolnej woli w wyznawaniu wiary, bo pojęcie konformizmu go nie dotyczy. (Polityka też.) Człowiek uzurpuje sobie prawo wyrokowania (!) a jest tylko „kims”, żeby stać się „nikim” i nie znaczyć nic. (Może dlatego nie jest sumowalny, bo inaczej nasza Ziemia wyleciałaby z orbity.)

W tej sytuacji pozostaje mi już tylko jedno pytanie. (Trudne w odpowiedzi, bo bezinteresowne.) „Czy to prawda, że wróżbita na widok drugiego wróżbity – nie może powstrzymać się od śmiechu?”

Wiedząc, że nie doczekam się odpowiedzi – radośnie, ale i żałośnie posłużę się poezją Leśmiana:

*W sen się zamienił ten, co śnił,
A ten, co pytał, w znak pytania,
Nie stało sił, by być, czym był,
By wytrwać sobą do świtania...*

Ja to mam szczęście! „Jeszcze tylko pare wiosen. Jeszcze pare przygód z losem”.

**Klemens Rudowski, Lubuczewo
Dom Rain Mana**



629 fanów wędrówek w nieznane

Chodzi, jak z pewnością łatwo się domyśleć, o działaczy i „szeregowych” członków Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Zrzesza ono AD 2009 – w dwudziestu pięciu kołach i klubach – tyłu właśnie mieszkańców ziemi słupskiej, ściśle regionu nad Słupią. Dużo? – I tak, i nie – mówi sekretarz Oddziału Janusz Grabowski. – Społeczność staje się dziś bowiem coraz bardziej efemeryczna, śladowa. Rzecz by można: signum temporis. Jeśli za znak czasów, w których wypadło nam żyć, potraktujemy i z każdym rokiem powszechniejsze, dotkliwsze kłopoty materialne tzw. przeciętnych obywateli. Przykład pierwszy z brzegu: 8 – 16 zł rocznej składki (!) dzieci i młodzieży szkolnej zmusza nas do skreślenia rok w rok z ewidencji PTTK aż 30 proc. pozornie tylko martwych dusz...

- Organizacja – dodaje pan Janusz – przez nikogo od roku 1989 nie subwencjonowana. Utrzymująca się z hoteliku Mikołajek w słupskim „bractwie” i z bazy letniskowej w Gardnie Wielkiej. Finis. Bo tamtejsze magazyny turystyczne i przystań żeglarska są, ze zrozumiałych względów, jedynie wirtualnymi „źródłami środków obrotowych” (według oficjalnej ekonomiczno-finansowej nomenklatury). Zapomnielibyśmy o „profitach” z różnych szkoleń, oznakowań etc. Wolne żarty!

- Skąd więc Region (statutowo Regionalny Oddział) czerpie środki na z górą 870 eskapad po Słupskiem, Ba! po Mazurach, Kujawach, Sudetach, Bałtyku i... po Danii, Norwegii, lub na 615 prawdziwie masowych (liczących z reguły 150 – 300 hobbistów) imprez o trudnej do przybliżenia, bodaj w encyklopedycznym skrócie, tematyce? Ot, na przykład ogólnopolskie zloty szlakami Słowińskiego Parku Narodowego, rajdy piesze, rowerowe i kajakowe przez Park Krajobrazowy Dolina Słupi, regaty o

puchar Jeziora Gardno, spotkania z Krainą w Kratę, wędrówki tropem kormoranów w zakolach Noteci, wyprawy podwodne słupskich Nautilusów. Można by tak długo, bardzo długo...

Zresztą, o wielu ze wspomnianych inicjatyw pisaliśmy dość obszernie na łamach „Powiatu Słupskiego”. Przywołajmy niektóre, zwłaszcza te wymienione przez nas cichcem, „półgębkiem”: turyści piesi z Mikołajka i Orła, fani kolarstwa z Jantara, pasjonaci jachtu z Oriona, nurkowie z Nautilusa, turyści górscy z Ceprów, kajakarze Kapoła, Pijawki oraz (jedynej pozasłupskiej) Salamandry z Miastka. No, i opiekunowie patronujących im sekcji: Aneta Łojek, Wanda Szpilewska, Genowefa Zielonka, Edward Adamkiewicz, dr Józef Cieplik, Andrzej Gomułski, Marian Janusewicz, Bernard Sikora, kmdr Antoni Taraszkiewicz, Zbigniew Waśko. Dysponują oni – ciekawostka – 900,1 km traktów pieszych ze stosownymi certyfikatami jakości. Ponadto mają w swej gestii 143 członków kwalifikowanej kadry przewodnicko-instruktorskiej.

Notabene. Nie tylko rzeczona grupa fachowców. Również, a może przede wszystkim, kierownictwo wykonawcze zarządu RO (wybrane niedawno – kolejny raz! – na dalsze 5 lat szefowania): poza wiceprezesami E. Adamkiewiczem i Z. Waśką oraz 42. rok (ewenement) pełniącym swą funkcję J. Grabowskim – Andrzej Gorski (prezes; jednocześnie sekretarz ZW LOP) i Jerzy Stępiak (skarbnik).

Gratulujemy wyboru, boć takie społecznictwo jest dzisiaj – ani krzty przesady – ze wszech miar godne uwagi, cenne, żeby nie powiedzieć wręcz: unikalne.

J. R. Lissowski, Słupsk

Wybrano najpiękniejszą mieszkankę wsi

Piętnaście urokliwych panien i pięciu kawalerów stanęło w sobotę 25 kwietnia br. na wybiegu IX Wyborów Miss Wsi i VI Wyborów Mistera Wsi Powiatu Słupskiego oraz Pomorza Środkowego w Głównicy. Wygrali wszyscy.

Komplementarne jury składające się ze sponsorów imprezy oraz przedstawicieli Miss Polski, pracujące pod przewodnictwem starosty słupskiego Sławomira Ziemianowicza, zakwalifikowało do finału osiem panien i trzech kawalerów. Te szczęśliwe panny to: Aleksandra Wenderska, Justyna Kos, Anna Szczepocka, Sandra Kleban, Monika Niżnik, Patrycja Chmielewska, Marlena Janiszek i Katarzyna Dorywalska. Panowie: Adrian Adamczyk, Damian Myszki i Mariusz Chamerski.

Miss Wsi Powiatu Słupskiego i jednocześnie Miss Wsi Pomorza Środkowego 2009 została wybrana Aleksandra Wenderska z Głównicy, I Wicemiss – Marlena Janiszek z gm. Potęgowo, II Wicemiss – Justyna Kos z Głównicy. Miss Gracji została Patrycja Chmielewska z gm. Słupsk, Miss Mikrofonu i Miss Czytelników „Głosu Pomorza” – Małgorzata Mielewicz z Głównicy, Miss Foto i Miss Telewizji – Aleksandra Wenderska, Miss Publiczności – Justyna Kos.

Misterem Wsi Powiatu Słupskiego i Misterem Wsi Pomorza Środkowego 2009 został wybrany Mariusz Chamerski z Pobłocia, I Wicemisterem – Adrian Adamczyk z Głównicy, II Wicemisterem – Damian Myszki z gm. Potęgowo. Misterem Czytelników „Głosu Pomorza” został Bartłomiej Stenka ze Szczypkowiec.

Kilka dziewcząt zostało zaproszonych do udziału w Wyborach Miss Polski Ziemi Pomorskiej, a Mister Wsi Powiatu Słupskiego i Pomorza Środkowego weźmie udział w Wyborach Mistera Polski w Bielsku Białym.

Miss Wsi Powiatu Słupskiego i Miss Wsi Pomorza Środkowego 2009 w nagrodę otrzymała m.in. 42-calowy telewizor kolorowy, kino domowe, rower i wycieczkę na południe Polski. Podobne cenne nagrody otrzymali inni wyróżnieni w konkursie, w tym także kawalerowie. Opłaciło się, bo już za sam udział były też nagrody.

Ogromna głównicycka hala sportowa ledwo pomieściła wszystkich widzów. Organizatorzy byli zdziwieni, że zbrakło im biletów. Pokazy dziewcząt i kawalerów uświetniły występy m.in. słupskiej „Arabskiej”, gwiazdy polskiej piosenki - Alicji Majewskiej i Włodzimierza Korcza oraz ulubieńca młodszej widowni – Michała Miłowicza. Specjalnie do Głównicy przyjechała też kapela górska z Brennej. **(Z.B.-Z.)**

60 lat – a jakby to

Może jednak warto w tych trudnych, skomplikowanych czasach zatrzymać się na chwilę i zapytać samego siebie, co tak naprawdę w moim życiu jest ważne. Może też warto zwrócić uwagę na seniorów z naszego środowiska i czerpać z ich doświadczenia i prostych życiowych mądrości.

Kryzys. Czas wielkich pogoni za pieniędzmi. Na wsiach dyskusje o funduszach pomocowych. Ale są też pytania, co lepsze? – Poplony, czy rolnictwo zrównoważone. Zaleskie to typowa polska wieś - w części popegeerowska, w części chłopska. W czasie luźnej dyskusji zaintrygowała mnie rozmowa dwóch znanych mi rolników, dzisiaj już emerytów, Tadeusza Laski i Stanisława Gontka. - ...Stasiu – to już sześćdziesiąt lat, a jakby to wczoraj było” – powiedział pan Tadeusz. Zaintrygowany zagadnąłem rozmówców. Okazało się, że 60 lat temu pan Tadeusz Laska stanął na ślubnym kobiercu. 60 lat pożycia małżeńskiego – ten temat na pewien czas zepchnął merytoryczną dyskusję szkolenia na dalsze tory. Zastanawialiśmy się, czy w tym potwornym pędzie po wszystko i za wszystkim, w tych trudnych,

liberalnych czasach nie tracimy najważniejszych wartości. Czy gdzieś po drodze nie gubimy człowieka i jego historii, czy dzisiaj nie zależy nam na sąsiedzkiej przyjaźni, czy integracja na wsiach jest taka jak dawniej – na pewno nie, czy możemy to zmienić, ale przede wszystkim czy chcemy to zmienić?

Państwo Tadeusz i Jadwiga Laska pobrali się 29 października 1948 roku. Pani Jadwiga po wojnie przyjechała do Zaleskich z województwa łódzkiego. Pan Tadeusz – Sybirak, zesłaniec z okolic Lwowa, żołnierz I Armii Wojska Polskiego, odznaczony między innymi Krzyżem Grunwaldu w roku 1947 też znalazł się we wsi Zaleskie. Państwo Laskowie gospodarzyli razem na 8,7 ha ziemi, na której dzisiaj gospodaruje ich wnuczka Ewa.

Myśląc o Laskach zastanawiałem się, czy są jeszcze małżeństwa z takim stażem? I wtedy sięgnąłem głęboko do swojej pamięci – i szukałem wśród rolników gminy Ustka, których tak naprawdę znam „od zawsze”. I doszukałem się jeszcze jednego małżeństwa, które 60 lat temu brało ślub. To Władysława i Paweł Agaczewscy ze Starkowa, którzy ślub wzięli 10 października 1948 roku. Pani Władysława przyjechała do Starkowa wraz z rodzicami w 1945 roku z Kamionki Strumiłowskiej z okolic Lwowa. Pan Paweł z powiatu Przasnysz. W roku 1947 rozpoczął Zasadniczą Służbę Wojskową w Ustce. Na przepustce poznał panią Władysławę i - jak mówi - nie żałuje, został do dziś. Od 1950 roku gospodarzyli na 8 ha, a później na ponad 20 ha. Dzisiaj ich ziemię ma wnuczek.



Wiara czyni cuda

wczoraj było



Rowokół spełniał istotną rolę w wierzeniach ludności w czasach przedchrześcijańskich, jak również w okresie chrześcijaństwa. Pozostało wiele legend i źródeł dowodzących prawdy, częstokroć opartych na badaniach archeologicznych.

Dzisiaj na górę wspinają się kolejne pokolenia pielgrzymów, nie tylko w celach turystycznych czy widowiskowych. W okresie Wielkiej Nocy bowiem odbywa się tu ceremonia ukrzyżowania Chrystusa. Warto odbudować to – co zabrał czas, warto dać ludziom to – czego oczekują. Wiara jest pozytywną siłą, zaś jej symbole skupiają i jednoczą ludzi.

Góra Rowokół, nazywana świętą górą w szczególny sposób wyróżnia się w nadmorskim krajobrazie. Nie ulega wątpliwości fakt, że ten nadmorski wyniosły szczyt służył od dawna jako szlak nawigacyjny. Ponadto jego usytuowanie sprawiło, iż odegrał bardzo ważną rolę w wierzeniach i legendach miejscowej ludności. Stanowił nie tylko punkt nawigacyjny, ale także pogańskie, a w późniejszym okresie chrześcijańskie miejsce kultu. Osamotniony szczyt od dawna pobudzał wyobraźnię. Na jego szczycie palono niegdyś ognie, o czym stanowią pradawne podania. Płomienie ostrzegały zbliżających się do brzegu żeglarzy. Do dzisiaj przetrwały legendy o pokutujących duszach, czarach i czarownicach. W XIII wieku władza książąt gdańskich została utrwalona i poparta wpływami Kościoła. Wpływy pogańskie zostały wówczas

I jeszcze jedno małżeństwo. Irena i Stanisław Gontkowie. Pani Irena Gontek wraz z rodzicami przybyła do Zaleskich w 1945 roku z okolic Garwolina. Pan Stanisław przyjechał tu w 1946 z województwa kieleckiego. Ślub wzięli 6 czerwca 1949 roku. Gospodarzyli razem na 8,9 ha.

Trzy wspaniałe małżeństwa z 60-letnim stażem – bohaterowie życia. To oni mogą nas wiele nauczyć, pokazać nam jak godnie żyć. Musimy tylko tego chcieć.

Zapytani o minione czasy, ich refleksje na minione 60 lat – odpowiadają zgodnie, że najważniejsza jest rodzina, zdrowie i gospodarstwo. Negatywnie wspominają jedynie walkę o ziemię w czasach współdzielczania. To, że ważne są rodzina i zdrowie to zrozumiałe, ale też gospodarstwo. I tu przypomina mi się program telewizyjny – „Zacisze Gwiazd”, w którym znany aktor Paweł Królikowski na pytanie – czy dzieci należy uczyć patriotyzmu? – odpowiedział: – „A po co, wystarczy dać im własność, a będą dbać i bronić”. Czy miał rację?

Może jednak warto w tych trudnych, skomplikowanych czasach zatrzymać się na chwilę i zapytać samego siebie, co tak naprawdę w moim życiu jest ważne. Może też warto zwrócić uwagę na seniorów z naszego środowiska i czerpać z ich doświadczenia i prostych życiowych mądrości.

Za zakończenie bohaterom mojego artykułu chciałbym życzyć zdrowia i wszelkiej pomyślności w swoim imieniu i w imieniu pracowników Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego - Oddziału w Strzelinie.

Adam Jabłoński, ODR w Strzelinie

osłabione. Po wprowadzeniu chrześcijaństwa w miejsce kultu pogańskiego na Rowokole została wzniesiona kaplica, która była placówką filialną i pozostawała pod opieką parafii gardnieńskiej. Na szczyt góry wspiwały się pielgrzymki pątników, proszących o zbawienie duszy. Źródła historyczne dowodzą, iż słupskie norbertanki przejęły opiekę nad parafią św. Stanisława w Gardnie. Miały też duży wpływ na rozwój kultu maryjnego. Na Rowokole w kaplicy pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny odbywały się nabożeństwa z okazji uroczystości kościelnych. Coraz liczniej ściągali na te uroczystości okoliczni mieszkańcy. Z końcem XIV lub początkiem XV wieku na górze wzniesiono nową ceglana budowlę. Po dokonaniu się reformacji kaplicę rozebrano. Do tego czasu było to miejsce europejskiego szlaku pątniczego do Santiago de Compostela.

Należy odświeżyć inicjatywę działania katolickiego Zbigniewa Żynisa, niezwykłego człowieka, zaangażowanego w sprawy ludzkie i boskie w pełnym znaczeniu tego słowa. W 2007 r. razem z grupą równie zaangażowanych ludzi, wśród których znaleźli się m.in.: ks. Prałat Jan Giriatowicz, senator Kazimierz Kleina oraz Bogdan Bar-

cikowski, p. Zbyszek powołał Okolicznościowy Komitet Katolicki. Należało wówczas podjąć decyzję w kwestii umiejscowienia repliki Matki Boskiej Sianowskiej w okolicach Słupska. Optymalnym miejscem dla realizacji inicjatywy okazała się góra Rowokół. Pomysłodawcą stworzenia kopii był oczywiście Zbyszek Żynis, odtworzenia figury natomiast podjął się słupszczanin Antonii Wilma. Farby, które zostały sprowadzone z Krakowa z wielkim pietyzmem nałożyła na figurę Ewa Golecka z Kobylnicy. Dlaczego właśnie okolice Słupska? Dlaczego Matka Boska Sianowska? I tu uzyskałam odpowiedź dość wyczerpującą. Do tematyki kultu maryjnego p. Zbyszek podchodzi z wielkim pietyzmem. Jest to obszar dość głęboko zbadany przez niego. Z całą pewnością stwierdził, że kult maryjny jest pewną pustynią na Pomorzu. Na terenach tego regionu, w kontekście zawirowań dziejowych, podczas wędrówki ludów po 1945 roku znalazło się tu wielu przesiedleńców m.in. zza Buga – niekiedy z własnej woli. W tych ludziach tkwi tradycja. Wyrwani z korzeniami ze swoich ziem potrzebowali wsparcia, chociażby duchowego. Każdy człowiek bowiem potrzebuje wiary, nadziei, a takie wartości odwołują się często do tradycji. Na bazie tradycji buduje się wszak teraźniejszość, może inność, jednak nasączoną wspomnieniami i szcunkiem do tychże wspomnień. Rodzi się wielokulturowość. Tworzenie sakralności miejsca, które przenika tradycja jest istotne. Sanktuaria stawały się spokojną twierdzą w zawirowaniach historii. Zbyszek Żynis był i jest pewien idei rozpropagowania kultu maryjnego na tych terenach. Dlatego też z takim uporem dążył do realizacji projektu, mając oczywiście odpowiednie zaplecze i wsparcie. Początki były niezwykle trudne, wymagano tworzenia potoku pism urzędowych, podejmowano sprzeczne decyzje, które wymagały: odwołań, dowo-



Fot. J. Maziejuk

dów etc. – wspomina p. Żynis.

Po stworzeniu, rzeźba Smołdzińskiej Pani została poświęcona przez bp. Jana Bernarda Szlagę w sanktuarium w Sianowie Pomorskim. Należy zaznaczyć, że biskup był od początku przyjazny inicjatywie. I wreszcie podczas mszy odpustowej figura została wprowadzona do Kościoła pod wezwaniem św. Trójcy w Smołdzinie. Biskup ogłosił powołanie Sanktuarium Maryjnego.

Pierwotnie planowano wybudowanie kaplicy pod wezwaniem św. Mikołaja na szczycie góry Rowokół. Dziś wiadomo, iż projekt nie może być zrealizowany ze względu na fakt, iż są to tereny pocmentarne. Umieszczenie góry w Słowińskim Parku Narodowym również stwarza pewne ograniczenia, wszak parki ustawowo chronione są odpowiednim prawem. Nie jest

tak naprawdę ważne, gdzie kaplica stanie. Jeżeli będzie oddalona o 50 metrów od szczytu to nie ma najmniejszego znaczenia, świat się nie zawali – mówi Z. Żynis, cytując przy tym św. Pawła. Ważne jest, że kanonicznie powołano Sanktuarium Maryjne. W planach jest budowa ołtarza w kaplicy bocznej w smołdzińskim kościele. W słowach i gestach p. Zbyszka dostrzegam pasję i głęboką wiarę. Gdy słyszę kolejne słowa pełne życzliwości, kierowane do wielu osób m.in.: ks. Roberta Jakubowskiego, Zdzisława Daczkowskiego, Marka Biernackiego, Piotra Ostrowskiego, Jana Dobrzyń, Adama Tredera, Eugeniusza Bernackiego i wielu innych, to z pełną odpowiedzialnością podpisuję się pod stwierdzeniem, że wiara czyni cuda.

Danuta Sroka

Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku

Trudny problem

Lubimy pisać i czytać o miłych rzeczach, ale czasami trzeba głośno powiedzieć o problemach, które w ogólnym przekonaniu nie istnieją.

Sprawa dotyczy zaniedbania, lenistwa, brudu i wreszcie braku odpowiedzialności. To nie czasy, kiedy mydło i woda były mrzonką. Dziś środki sanitarne, higieniczne są na wyciągnięcie ręki i wcale nie muszą to być produkty z najwyższej półki czy reklamy. Wystarczyłaby codzienna higiena i nie byłoby tematu. A tak: Wszawica! Od zeszłego roku jest to udręka bardzo wielu rodziców, nauczycieli, lekarzy, pielęgniarek, lecz

w szczególności dzieci. Ta uciążliwa choroba dokucza nie tylko nam, Polakom. Słyszysz się o niej w całej Europie Zachodniej. W tych czasach?

Niestety. Jak z nią walczyć? Prosto i wcale nie drogo! Wystarczy regularnie dbać i sprawdzać czystość naszych pociech ze szczególną uwagą na głowę i włosy. Szampony dostępne są już za 10 zł. To nie te czasy, kiedy wszawicy nie można było się

pozbyć i wstyd był na całą wieś. Wstyd jest też dziś. Większy, kiedy wiedząc, nie robimy nic.

Dlaczego o tym piszę? Dlatego by uczulić wszystkich i by to nie był temat tabu. Bo takim sposobem nawet nie wiemy, że problem nas dotyczy. „Nie leczony” przybiera jeszcze większe rozmiary.

**Aldona M. Peplińska,
Motarzyno**

SŁUPSKI KOLEKCJONER



DODATEK SPECJALNY DO „POWIATU SŁUPSKIEGO” NR 1/2009

Ustka wita Delegatów Numizmatyki Polskiej na IX Walny Zjazd

Piękne karty historii polskiego i słupskiego medalierstwa



Czym jest numizmatyka? Jest przede wszystkim kolekcjonerstwem, które na przełomie XIX i XX wieku stało się zjawiskiem dość powszechnym. Są ludzie ogarnięci tą szlachetną pasją już od szkolnych lat. U innych odzywa się ona dopiero w późniejszym okresie życia. Na drugim biegunie znajduje się większość wolna od tego rodzaju namiętności – bo zbieractwo jest namiętnością, choć znamionuje je cierpliwość, skrzętność i systematyczność.

Na wstępie pragnę wyjaśnić czym zajmują się członkowie Towarzystwa Numizmatycznego, od kiedy ono istnieje, a następnie w krótkim opisie przybliżyć najistotniejsze fakty z czterdziestotrzyletniej działalności naszego Towarzystwa na ziemi słupskiej. Nasze Towarzystwo jest stowarzyszeniem naukowym i kulturalnym, zrzeszającym miłośników numizmatyki, profesjonalistów i amatorów. Jego celem jest między innymi popularyzowanie wiedzy z zakresu numizmatyki.

Różnie nas nazywają: kolekcjoner, zbieracz, hobbysta. Każdy z nas robi to z dużym zamiłowaniem i zainteresowaniem. Nasze zbieractwo lub gromadzenie pozwala tworzyć zbiory, kolekcje, a nawet gabinety osobliwości. Encyklopedie tak określają numizmatykę: to nauka pomocnicza histo-

rii zajmująca się badaniem, opisem i systematyzowaniem numizmatów. Numizmat to moneta (pieniądz) lub medal. Obecnie pojęcie numizmatu zostało poszerzone o ordery, odznaczenia, odznaki. Ten typ kolekcjonerstwa wchodzący w skład numizmatyki określa się jako falerystykę. Medale jeszcze do niedawna traktowane były niemal wyłącznie jako numizmaty. Obecnie medalierstwo awansowało do rangi autonomicznej sztuki plastycznej. Są one eksponowane na wystawach wśród monet i odznaczeń, a także na wernisażach plastyki wśród rzeźb i grafiki czy malarstwa. Kupowanie, zbieranie i wymienianie monet okolicznościowych, obiegowych, pamiątkowych, abonament medali historycznych, czy też zdobywanie różnych orderów, odznaczeń, tytułów honorowych i zaszczytnych wyróżnień – u wielu osób ko-

Program IX Zjazdu

22.05.2009

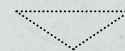
godz. 15.00 - Zakwaterowanie delegatów w Ośrodku Rekreacyjno-Szkoleniowym Szkoły Policji „Uroczysko” w Ustce

godz. 16.00-19.00 - Otwarta aukcja kolekcjonerska

23.05.2009

godz. 9.00 - Uroczyste rozpoczęcie zjazdu w sali konferencyjnej Ośrodka Rekreacyjno-Szkoleniowego Szkoły Policji „Uroczysko” w Ustce

godz. 9.20 - Część I Sesji Naukowej – referat prof. Dr hab. Mariusza Mielczarka nt. „Powstanie monety a rozwój idei banku starożytnej Grecji”



jarzy się z komercją i bogactwem. Jest to pogląd błędny, niesłuszny i często krzywdzący. Te „rarytasy” to przede wszystkim pamiątki historyczne, a prywatne kolekcje są zawsze społeczną własnością. Dlatego też jednym z celów, o którym mówi statut PTN jest podtrzymywanie pasji zbieractwa i pomoc w popularyzacji.

Pamiątki historyczne są ponadczasowe

Najczęściej kolekcjonowanie (zbieractwo) zaczyna się od pamiątek rodzinnych. Znany historyk Zbigniew Dunin Wilczyński kiedyś powiedział: „Proszę pamiętać, że pamiątki historyczne są ponadczasowe. Zmieniają się wielcy tego świata, padają największe autorytety, uznane ustroje państwowe, te kochane przez poddanych i te znienawidzone. Lecz na gruzach upadłych imperiów pozostaną eksponaty ich czasów, które nie znaczą nic, lecz po latach posiadają wartość historyczną.” Obok kolekcjonerów zamożnych, których stać na bieżące gromadzenie okazów wartości historycznej i materialnej spotykamy dużą grupę zbieraczy dysponujących skromnymi możliwościami nabywczymi. Pośród nich wyrastają jednak, wprawdzie nieliczni, ale zasobni w pierwszorzędne okazy kolekcjonerzy. Jasne, że do takich osiągnięć dochodzą ludzie obdarzeni szczególnymi predyspozycjami, wiedzą, umiejętnościami, zamiłowaniem, a przede wszystkim uporem w nabywaniu rzeczy stanowiących przedmiot ich kolekcjonerskich zainteresowań.

Nasze kolekcjonerstwo nie jest traktowane jako obowiązek. Jest to przede wszystkim przyjemność, rozrywka, hobby. W toku zbierania interesujących numizmatów i pamiątek, człowiek wzbogaca swoje wiadomości z danej dziedziny, wypełnia swój własny czas, szuka i nawiązuje kontakty z innymi osobami. Kolekcjonerstwo winno się opierać o zaplecze zainteresowań historycznych, badań i studiów porównawczych, o chęć pogłębienia swojej wiedzy na temat gromadzonych źródeł. Powinno służyć nie tylko zadowoleniu swoich ambicji, ale przede wszystkim nauce historycznej, która w oparciu o zabytki numizmatyczne może rozwiązać wiele problemów. Dla lepszej i pełniejszej realizacji swoich zamiarów zrzeszamy się w Polskim Towarzystwie Numizmatycznym.

Czwartki Numizmatyczne

W roku 2009 mijają 164 lata od powstania zorganizowanego ruchu numizmatycznego w Polsce. Jego kolebką była Warszawa, gdzie w 1845 roku Karol Beyer, działacz patriotyczny, kolekcjoner monet zorganizował tzw. Czwartki Numizmatyczne. Po wieloletnich staraniach Komitetu Organizacyjnego w Krakowie, władze Galicji zatwierdziły 30 listopada 1888 roku statut Towarzystwa Numizmatycznego. Pierwsze zebranie organizacyjne towarzystwa odbyło się 13 stycznia 1889 roku. Prezesem został Piotr Umiński.



W Poznaniu powstało 17 lutego 1920 roku Regionalne Towarzystwo Numizmatyczne. Było ono między innymi organizatorem II i III Zjazdu Numizmatyków Polskich w latach 1929-1930. Jego prezesami byli Henryk Mańkowski i Zygmunt Zakrzewski. Z kolei Związek Numizmatyków Lwowskich założono we Lwowie 10 lutego 1925 roku. Jego prezesem został Franciszek Biesiadecki. W Bydgoszczy utworzone zostało 22 kwietnia 1935 roku Towarzystwo Numizmatyczne, którego Zarząd pod przewodnictwem R. Stobieckiego zamierzał rozwinąć szeroką działalność kolekcjonerską i naukową. Plany te pokrzyżowała jednak wojna.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej wznowiły działalność - Warszawskie Towarzystwo Numizmatyczne i Towarzystwo Numizmatyczne w Krakowie. 14 czerwca 1953 roku oba te towarzystwa oraz Polskie Towarzystwo Archeologiczne z Wrocławia i Polskie Towarzystwo Prehistoryczne z Poznania na zjeździe w Krakowie - Nowej Hucie utworzyły Polskie Towarzystwo Archeologiczne z licznymi ogniwami numizmatycznymi. W 1971 roku na zjeździe w Radomiu, wobec olbrzymiego wzrostu ilości kół i sekcji numizmatycznych, nazwa Polskie Towarzystwo Archeologiczne została zmieniona na Polskie Towarzystwo Archeologiczne i Numizmatyczne. W 1991 roku na zjeździe w Leżajsku powstała samodzielna organizacja polskich numizmatyków, która przyjęła nazwę Polskie Towarzystwo Numizmatyczne.

Historia słupskiego oddziału

W tym gronie znajduje się również nasz słupski Oddział. Historia jego powstania przypada na drugą połowę lutego 1966 roku. Wówczas aktywna grupa pasjonatów

bez tradycji i doświadczeń doprowadziła do spotkania, wybrała Zarząd i zawiadomiła ówczesny Zarząd Oddziału w Koszalinie o założeniu Koła Numizmatycznego pod nazwą Polskie Towarzystwo Archeologiczne Oddział w Koszalinie - Koło Numizmatyczne w Słupsku. Na prezesa wybrano Janusza Wolskiego. Po sześciu latach działalności Koła Numizmatycznego w Słupsku - mieście powiatowym, Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego w Warszawie, 31 października 1972 roku powołał Oddział, którego członkami do dnia dzisiejszego są mieszkańcy: Bytowa, Sławna, Lęborka, Łeby, Ustki i Słupska. Od 1991 roku w Lęborku działa samodzielne Koło PTN z siedzibą w miejscowym muzeum.

W okresie działania numizmatyków w Słupsku w latach 1966 - 2009 prezesami Oddziału byli: Janusz Wolski, Czesław Obrębski, Witold Lewandowski, Jan Kopeć i Zdzisław Dróbka (obecnie). Oceniając z perspektywy czasu działalność słupskiego Oddziału należy stwierdzić, że członkowie pierwszego Koła, jak i Oddziału w swej zdecydowanej większości zawsze mogli się wykazać aktywnością i pasją działania, upowszechniając różnymi sposobami wiedzę zarówno numizmatyczną, jak i historię dziejów miasta Słupska. Współpraca nasza ze wszystkimi, z którymi podejmowaliśmy i podejmujemy kontakty zawsze układała się dobrze, a nasze osiągnięcia w działalności odczytowej, wystawienniczej, organizacyjnej, kolekcjonerskiej i niekiedy naukowo-badawczej są wysoko oceniane. Liczba członków w naszym Towarzystwie nie przekraczała 50 osób. Pierwsze kroki w pasji numizmatycznej stawiali tu między innymi Eugeniusz

AT
PTN
SKU
WITAMY



Brzóska i Władysław Piotrowicz, do dzisiaj aktywni działacze naszego Oddziału.

Własny Biuletyn

Pierwsze dziesięciolecie działalności to organizacja spotkań, prezentacja ekspozycji, pozyskiwanie członków, nawiązywanie współpracy. Utrzymywany był bliski kontakt z oddziałami we Wrocławiu, Gdańsku, Warszawie i Koszalinie. W działalności tej dużej pomocy udzielał mgr Janusz Wolski. W 1975 roku z okazji X-lecia istnienia w Słupsku zorganizowanego ruchu numizmatycznego i archeologicznego wydany został medal w ilości

250



sztuk. Z kolei drugie dziesięciolecie (1982-1992) to okres wzmożonych wystaw, pokazów, początek malejącej tendencji członków. Istotną sprawą dokumentacyjną było powołanie zespołu i podjęcie przez Zarząd decyzji o cyklicznym wydawaniu własnego Biuletynu (informacje, komunikaty, przedruki, własne opracowania). Dotychczas ukazało się 47 numerów. Pierwsze były wyjątkowo skromne, bardziej informacyjne niż publicystyczne. W Biuletynie dokumentujemy nasze osiągnięcia, sukcesy, plany i zamierzenia, oraz porażki. Przedrukujemy z prasy regionalnej opisy naszych działań, a także ciekawe artykuły na tematy numizmatyczne.

Tak opisuje autor tekstu w naszym Biuletynie nr 8 XX-lecie Słupskiego Oddziału PTN: „Dnia 7 listopada 1992 r. w Młodzieżowym Centrum Kultury odbyły się obchody 20-lecia oddziału. Podczas uroczystości, na którą przybyli licznie Koledzy z innych Oddziałów (Bydgoszczy, Koszalina, Mrągowa, Płocka, Poznania, Tych, Włocławka) oraz gospodarze miasta i województwa zapoznano z dorobkiem Oddziału, podkreślając szczególnie działalność wystawienniczo-prelekcyjną w szkołach. Zebrani z uwagą wysłuchali referatów: kol. Bitowta z Mrągowa pt. „Numizmatyka wśród młodzieży” oraz kol. Miłosza pt. „IV-wieczne denary a herby miast Pomorza Środkowego”. Przedstawiciel Zarządu Głównego kol. Bartkowiak wręczył kilkunastu członkom dyplomy Zarządu Głównego, a prezes Oddziału kol. Kopec kilku osobom podziękowania. W przerwie imprezy zaprezentowano kilkanaście pokazów, między innymi: Moneta Watykańska (Jan Kopec), Królewska seria pieczęciowa (Jerzy Henke) Bitwy, kampanie, dowódcy polscy na frontach II wojny (Zdzisław Dróbka). Największe zainteresowanie wzbudziły gabloty pokazujące ciekawostki ze zbiorów członków /banknoty i monety okresu stanu wojennego, „fałszywki”. Imprezę zakończyła wewnętrzna aukcja. Każdy uczestnik otrzymał na pamiątkę faksymilę „Biuletynu Skarbowego”, zwanego „Banknotem Kościuszkowskim”. Uzupełnieniem obchodów były zorganizowane wystawy między innymi w Wojskowym Klubie Garnizonowym, Klubie Słuchacza Szkoły Policji oraz w sklepach numizmatycznych „Lombard” i „Antyk”. Wszystkie prezentują dorobek mennicy, medalierski i falerystyczny członków Oddziału oraz współpracującego Słupskiego Klubu Kolekcjonera.”

Otrzymałmiśmy również listy gratulacyjne, między innymi z Kielc, Łomży, Częstochowy, Opola, Jastrzębia Zdroju, Lublina, Gniezna, Wrocławia, Warszawy, Żywca i Dąbrowy Górniczej. Dopisała lokalna prasa, radio i

godz. 10.00 - Na stoiskach do nabycia: wydawnictwa ZG PTN, walory filatelistyczne z datownikiem zjazdu, żetony okazjonalne z prywatnej mennicy sezonowej miasta Ustka, żetony Mennicy Polskiej SA

godz. 10.30 - Zamknięta część zjazdu - uczestniczą delegaci PTN i goście Zarządu Głównego PTN

godz. 14.00 - Obiad

godz. 17.00 - Zwiedzanie Ustki (promenada z latarnią morską, Muzeum Chleba, Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Ustki)

godz. 20.00 - Biesiada na plaży - Zachód słońca w falach Bałtyku

23.05.2009

Wyjazd autokarami do Słupska

godz. 8.40-9.30 - Muzeum Pomorza Środkowego (możliwość nabycia na stoisku wydawnictw i medali MPŚ.)

godz. 9.30 - Część II Sesji Naukowej - referat mgr Doroty Ciecholewskiej nt. „Moneta pomorska w zbiorach muzeum i słupskich numizmatyków”; Wystawa tematyczna „Moneta pomorska” uzupełniona o pomorski dorobek numizmatyków (medale słupskie sprzed 1939 roku i powojenne, medale królewskie wg Matejki wydane przez Oddział Koszaliński PTN - zbiór uzupełniony monografią tematu i autorskimi medalionami); zwiedzanie zbiorów Witkaciego

godz. 11.30 - Spacer po mieście „Szlakiem słupskich pomników”

godz. 13.00 - Spotkanie delegatów z prezydentem miasta Słupska - Maciejem Kobylńskim (numizmatykiem) i samorządowcami

godz. 14.00 - Zakończenie zjazdu

telewizja. List z gratulacjami, wysoko oceniający nasz dorobek, otrzymał Zarząd od piosłki Ziemi Słupskiej Jana Króla.

Wewnętrzna struktura Oddziału pozwoliła z dniem 1 kwietnia 1991 roku powołać koło PTAiN w Lęborku z siedzibą w miejscowym muzeum. Prezesem koła wybrano kol. Stanisława Olecha pełniącego nadal tę funkcję.

Żywe lekcje historii

Trzecie dziesięciolecie (1992 - 2002) to kolejne lata bardzo istotne dla naszego Oddziału. Na prezesa wybrano dotychczasowego członka Zarządu kolegę Zdzisława Dróbkę. Jak się okazało jest to osoba bardzo zaangażowana w działalność społeczną, posiadająca zmysł organizatora, siłę i taktikę mobilizacji, a także wizję działania Oddziału. Nawiązano kontakty z nowo powołanym Towarzystwem Przyjaciół Ustki. Podpisano porozumienie o współpracy z Wojskowym Klubem Garnizonowym oraz nawiązano współpracę ze Stowarzyszeniem PAX Oddziałem Wojewódzkim w Słupsku, Parafią p.w. św. Jacka, a po osiemnastoletniej przerwie - z Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Porównując tę współpracę z zarządami poprzednich kadencji, zauwa-

za się znaczną poprawę. Jednym z najważniejszych sukcesów Zarządu Oddziału i jego prezesa jest dotarcie do młodzieży z wszystkich poziomów szkół z tak zwanymi „żywymi lekcjami historii”.

W marcu 1997 roku uroczystości 25-lecia naszego Oddziału PTN zaszczylili swoją obecnością: prezes Zarządu Głównego PTN Lech Kokociński, wojewoda śląski (członek naszego oddziału) Maciej Kobyliński, prezydent miasta Słupska Jerzy Mazurek, przedstawiciele wojska, policji, banków, poczty i stowarzyszeń kulturalnych województwa.

Okres trzydziestolecia Oddziału to czas powstającego Muzeum Chleba państwa Brzószków w Ustce z ciekawą tematyką piekarniczą zawartą w medalach, monetach i faleryście. Podjęto współpracę ze szkołami we Wrześcu, Jezierzycach, Redzikowie. Grupa naszych członków wraz z przyjaciółmi z Koszalina zwiedziła Mennicę Państwową oraz odwiedziliśmy, przyjęci z polską gościnnością, twórczynię koszańskiej serii medalowej, artystę plastykę Ewę Borys Olszewską. Na jubileusz XXX-lecia przybył kol. Aleksander Kuźmin - prezes Zarządu Głównego PTN. Byli również obecni przedstawiciele miasta i powiatu, burmistrz Lęborka (pan Przychoda), dyrektorzy muzeów Słupska i Lęborka (pan Jaroszewicz i pani Pruska), dyrektorka Rejonowego Urzędu Poczty w Słupsku (pani Bałanda), dyrektor V Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku (pan Kurowski) i inni. Wysłuchano kilku ciekawych referatów, były wyróżnienia, podziękowania i życzenia, a podczas prezentacji zbiorów - poczęstunek z lampką szampana. Niezwykle interesujące okazały się kolekcje monet pomorskich... od denarów Bogusława V, medali i plaket słupskich sprzed 1945 roku, kompletów orderów, wyróżników Marynarki Wojennej, po ekspozycję dotyczącą J. Piłsudskiego, herbu Słupska na porcelanie, eksponatów filatelistycznych pn. „Pieniądzom wszystko jest posłuszne”.

Trzecie dziesięciolecie to też czas szczególnie aktywnej działalności Oddziału w promocji kultury ziemi słupskiej. Opracowano między innymi historię pieniądza zastępczego (notgeld) z lat 1918-1923, monografię odznak wojskowych jednostek Obrony Wybrzeża. Przygotowano wystawy i pokazy w domach kultury (Dębica Kaszubska, Kobylnica, Ustka, w szkołach we Wrześcu, Jezierzycach i Kobylnicy) oraz w jednostkach wojskowych, placówkach sakralnych, w tym wiele razy w kościele pod wezwaniem św. Jacka. Wydano kartki pocztowe wraz z datownikiem okolicznościowym. To dziesięciolecie zakończyliśmy wybiciem

medalu okolicznościowego.

Słupsk numizmatyką stoi

Bardzo istotnym przedsięwzięciem podjętym przez nasz Oddział było wydanie i ukazanie się na słupskim rynku książki pt. „Medale słupskie” autorstwa Jana Radkowskiego i Władysława Piotrowicza. Medal to przeważnie krążek jedno lub dwustronny z reliefem (kompozycja rzeźby na płycie), ale zawsze dla jakiegoś upamiętnienia. „Patrzac na medal jak w kalejdoskopie migają przed oczyma wydarzenia czy uroczystości, które ktoś kiedyś postanowił uczcić medalem. Ileż to informacji zawartych jest o dziejach tego co medal pokazuje” – czytamy w przedmowie książki.

Jarmarki Gryfitów, które od wielu lat organizuje Muzeum Pomorza Środkowego w miesiącach wakacyjnych w każdą niedzie-

członkowie z najdłuższym stażem (od 1966 roku), koledzy Eugeniusz Brzóska i Władysław Piotrowicz otrzymali medale „Za Zasługi Dla Numizmatyki”. Po wygłoszeniu referatów programowych, dyskusji, wręczeniu wyróżnień oraz zabraniu głosu przez prof. Mielczarka prowadzący obrady prezes Oddziału – Z. Drobka powiedział m.in: „Szanowni państwo, zanim zobaczymy w skrótovej formie nasz dorobek, uprzejmie proszę by szelest banknotów i brzęk monet kolekcjonerskich poprzedziła muzyka – zapraszam na mini koncert uczniów Szkoły Muzycznej.”

Drugą połowę roku 2007 i cały rok 2008 można określić: „Słupsk numizmatyką stoi”. Przede wszystkim mogliśmy się cieszyć prezentacją dwuzłotówki z wizerunkiem słupskiego Zamku Książąt Pomorskich. Słupsk znalazł się w gronie trzydzie-



lę, poświęcone są promowaniu ziemi słupskiej. Czynnie uczestniczą w nich członkowie naszego Oddziału. W jedną niedzielę wakacyjną każdego roku jesteśmy organizatorami „Święta Numizmatyki”, na którym pokazujemy szereg ekspozycji naszych członków, jak również organizujemy kursy.

W maju 2007 roku Oddział nasz uroczystie obchodził XXXV rocznicę, na którą przybył prezes Zarządu Głównego prof. Mariusz Mielczarek. Uroczystość odbyła się w sali Rycerskiej Muzeum. Niespotykanym wydarzeniem było wręczenie przez prezesa Zarządu Głównego naszym najmłodszym pięciu kolegom - kontynuatorom pasji ojców legitymacji członkowskich PTN oraz potwierdzenie nadania przez VIII Walny Zjazd Delegatów PTN (19.05.) jednej osobie Godności Członka Honorowego Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego. Ponadto

stu dwóch historycznych miast, które posiadają przynajmniej 500-letnią tradycję samorządów, mają istotne znaczenie w dziejach Polski, wniosły ważny wkład w zasób jej kultury, w strukturach administracyjnych kraju spełniają ważną rolę. „Pomorskie Słupie” przyczyniły się do promocji żetonu nazywanego też pieniądzem zastępczym lub monetą lokalną, a ostatnio dukatem. Nawiazują one do historycznych tradycji bicia monet przez lokalnych władców. Obecnie dukat lokalny to przede wszystkim atrakcyjne narzędzie promocyjne, które gwarantuje osiągnięcie zamierzonych celów informacyjnych i promocyjnych wśród społeczności lokalnej. Ten nowy środek promocji regionów - jako atrakcja turystyczna stanowi bardzo interesujące zjawisko w numizmatyce i kolekcjonerstwie.

*Jerzy Henke
Członek Honorowy PTN*

Moneta pomorska w zbiorach kolekcjonerów

Jubileusz 35-lecia Oddziału Słupskiego Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego stworzył okazję do szerszego zaprezentowania tematyki związanej z numizmatyką zachodniopomorską. Z tej okazji przygotowano w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku wystawę „Pomorska numizmatyka w zbiorach prywatnych kolekcjonerów”, na której m.in. wyeksponowano zbiór monet i medali pomorskich.

Trudne do pokazania (pod względem technicznym) monety i medale warto było jednak zaprezentować, ponieważ są na tyle ciekawe, iż należy im się bliżej przyjrzeć. Prezentują dziedzictwo kulturowe Pomorza Zachodniego poczynając od najstarszych w kolekcji medali księcia Barnima z XVI w. i monet księcia Jana Fryderyka z XVII w. po zabytki ostatniego władcy Pomorza Zachodniego - Bogusława XIV z XVIII w. Monety i medale stanowią doskonały materiał do badań ikonograficznych, odzwierciedlają bowiem realne fakty polityczne, prawne i religijne. Są niezwykle ważnym źródłem historycznym.

Pierwsze monety powstały na Pomorzu jeszcze w XI wieku i nie były to oficjalne emisje miejscowych władców tylko naśladownictwo obcych monet będących w tym czasie w obiegu. Pierwsze monety zachodniopomorskie pojawiły się w końcu XII wieku za panowania książąt Bogusława I i Kazimierza I, a były to denary. System monetarny mennictwa zachodniopomorskiego łączyły w tym okresie podobieństwa z mennictwem terenów zachodniemiejskich. W końcu XII wieku przeprowadzono na Pomorzu reformę monetarną, wprowadzając



w miejsce denarów, jednostronne brakteaty. W XIII wieku pojawiły się (podobnie jak w państwach sąsiednich) obok brakteatów po-

nownie denary. W XIV wieku powszechnie używaną jednostkę monetarną, choć nie tak nową w pełnym tego słowa znaczeniu był denar, zasadniczo jednak różny pod względem zarówno wyglądu zewnętrznego, jak i stopy monetarnej od pierwszych denarów zachodniopomorskich z XII wieku. Bardzo dużo denarów w tym czasie były poszczególne miasta pomorskie (m.in. Słupsk), które prawa mennicze otrzymywały drogą nadań książęcych lub kupna. Słabiej rozwijało się w tym okresie mennictwo książąt zachodniopomorskich. W końcu XIV wieku w wyniku reformy groszowej, pojawiły się kolejne monety srebrne: witeny, fenigi, kwartniki. Pod koniec XV wieku mennictwo zachodniopomorskie uległo dużym przeobrażeniom. Książę Bogusław X przeprowadził reformę pieniężną wprowadzając system monetarny oparty na pieniądzu srebrnym i złotym. Podstawą systemu stał się srebrny szeląg i srebrna jednostka zwana bogusławem. Monety te jednak nie przyjęły się. Monetę złotą reprezentował złoty gulden. Monety Bogusława X powstawały w trzech mennicach: w Gardzcu nad Odrą, Dąbiu i Szczecinie. Po śmierci księcia system monetarny zorganizowany został na zupełnie innych zasadach.





Mennictwo nowożytne na Pomorzu Zachodnim w XVI wieku wykorzystywało do bicia monet złoto, srebro i miedź. Emitowane w tym czasie monety można podzielić na trzy grupy. Do pierwszej należały szelągi, półszelągi i szelągi podwójne. Do drugiej zaliczamy jednostki nowożytnego systemu talarowego, czyli talary i ich części półtalary, ćwierćtalary, 1/8 talara i pierwszą zachodniopomorską monetę miedzianą - szersza. Grupa trzecia to moneta złota - dukat. W tym okresie na szeroką skalę biją swoje monety książęta zachodniopomorscy. Menni-

ce działają w Szczecinie, Franzburgu, Koszalinie, Darłowie, Stargardzie. Na początku XVII wieku rozpoczyna działalność mennica miejska w Strzałowie. W pierwszej połowie XVII wieku poza monetami obiegowymi mennice pomorskie były liczne monety pamiątkowe i okolicznościowe. Bito je przeważnie w postaci grubych nominałów w złocie i srebrze.

W 1637 roku po śmierci Bogusława XIV wygasła linia książąt zachodniopomorskich. Pomorze zostało podzielone pomiędzy Szwecję i Brandenburgię. Początkowo władcy szwedzcy nie wprowadzili żadnych zmian w systemie monetarnym. Dopiero za panowania Karola XI nastąpiło ożywienie działalności mennicznej na Pomorzu Zachodnim. Wkrótce przeprowadzono zasadniczą zmianę tego systemu

monetarnego. Jego podstawę stanowił gulden srebrny, monety drobniejsze to jednostki podziałowe guldena: półguldeny i witeiny. Za panowania Karola XII działalność mennicza została poważnie ograniczona. Miasto Strzałów biło w tym okresie monety pod stemplem cesarskim. W późniejszym okresie władcy szwedzcy bili na Pomorzu Zachodnim coraz rzadziej i z przerwami monety srebrne: grosze i talary, sporadycznie monety miedziane. W odróżnieniu od Szwecji elektorowie brandenburscy nie zachowali monety pomorskiej, lecz prze-

szczepili na tych terenach brandenburski system monetarny. Odtworzyli w Stargardzie Szczecińskim mennicę, która biła trzy i czterofenigówki oraz talary o różnych nominałach. Monety tu bite miały charakter państwowego pieniądza brandenburskiego. Władze pruskie z nową inicjatywą menniczną wystąpiły dopiero w drugiej połowie XVIII wieku. W uruchomionej mennicy szczecińskiej emitowały monetę pruską 1/3, 1/6, 1/48 talara i tynfy. W latach następnych na Pomorzu używany był pieniądz ogólnopomorski.

Na wystawie zorganizowanej w 2007 roku z okazji 35-lecia Oddziału Słupskiego PTN zaprezentowano głównie nowożytny monety i medale. Numizmaty, o których mowa powyżej, to egzemplarze bardzo rzadko dziś spotykane i bardzo ciekawe. To przede wszystkim monety władców dynastii zachodniopomorskiej oraz emitentów z państw sukcesyjnych. Jeśli chodzi o monety książąt pomorskich z dynastii Gryfitów jest ich w omawianym zbiorze 29 sztuk. Z monet wybitych dla Pomorza Zachodniego przez władców szwedzkich w latach 1640-1808 wymienić należy 6 sztuk oraz monetę miasta Strzałowa. Podobnie jeśli chodzi o medale prezentowane w tym zbiorze (8 sztuk) - to sporadycznie spotykane obiekty i wyjątkowo interesujące, będące prawdziwymi perełkami w kolekcjach.

Monety i medale były po raz pierwszy prezentowane szerokiej publiczności, a ich zbiór był godny uwagi. Zgromadzony został w sposób naprawdę przemyślny i z wyczuciem. Występuje w nim wiele rzadkich monet bitych w mennicy koszalińskiej. Mennica ta utworzona została w 1615 roku, bito w niej przede wszystkim grosze i podwójne szelągi. Prowadził ją książę Franciszek, a potem jego brat Ulryk do 1622 roku. Następnie bicie monet wstrzymano na kilka lat. W 1628 roku mennica ponownie została uruchomiona

przez księcia Bogusława XIV i działała do jego śmierci w 1637 roku, kiedy to została zamknięta na zawsze. Przyporządkowywanie monet bitych za Bogusława XIV do mennicy w Szczecinie lub Koszalinie było dyskusyjne i opierano się na treści legendy. Obecnie wiadomo, że monety które mają jedenastopolowy (a nie dziewięciopolowy) herb księcia zachodniopomorskiego jako biskupa kamieńskiego są przypisane do mennicy w Koszalinie.

**Opr. Dorota Ciecholewska
Janina Cydzik-Brzezińska**

(Z wydawnictwa: J. Henke, H. Błaszczewicz: „XXXV lat minęło, podsumowanie”, Słupsk, maj 2007).



Medale słupskie

„Moneta to krew płynąca w żyłach kraju, medal to okrasa zewnętrzna... moneta to świadectwo niepodległości państwa, medal to wskazówka żywotności narodu”.



Rozwój zainteresowania medalierstwem wśród członków Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego - oddziału słupskiego oraz powszechna pasja kolekcjonerska stały się inspiracją do przedstawienia historii miasta w sposób nietypowy – poprzez bite w nim medale.

Próby skatalogowania medali Pomorza Środkowego, w tym między innymi medali słupskich, podjął się Jerzy Szwej w swojej pracy: „Medale Pomorza Środkowego” (Koszalin 1982). Publikacja ta obejmuje 100 medali wydanych w latach 1962 – 1977 na obszarze województwa koszalińskiego, w dawnych granicach administracyjnych sprzed 1975 roku. W związku z tym, iż od 1975 roku Słupsk był siedzibą władz wojewódzkich i wybito w tym okresie wiele medali związanych z naszym regionem, zasadne było rozszerzenie tego tematu o aktualne pozycje.

Można śmiało stwierdzić, że wydarzenia utrwalone na medalach z racji trwałości materiału są najlepszą kroniką wydarzeń społecznych i kulturalnych danego regionu. Wiedza o regionie zawarta w medalach jest dużym atutem dydaktycznym, przy nie zawsze wysokim poziomie artystycznym. Prof. Marian Gumowski – zasłużony numizmatyk, znawca medalierstwa polskiego, tak pisał o medalach: „moneta to krew płynąca w żyłach kraju, medal to okrasa zewnętrz-

na... moneta to świadectwo niepodległości państwa, medal to wskazówka żywotności narodu”.

Inspiratorami emisji medali słupskich były: rady narodowe, urząd miasta, zakłady pracy, stowarzyszenia twórcze, instytucje kulturalne itp. Po drugiej wojnie

światowej pierwsze medale słupskie zostały wykonane w latach sześćdziesiątych. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej wydało pamiątkowy medal w 1960 roku dla uczczenia 650-lecia miasta. Na awersie przedstawiona jest Brama No-

wa w Słupsku. W otoku napis: 650-LECIE MIASTA SŁUPSKA 1310 – 1960. Rewers obejmuje stylizowany herb miasta oraz napis: ZASŁUŻONEMU OBYWATELOWI MIASTA. Medal został wykonany z tom-baku patynowanego, ma średnicę 50 mm. Był wręczany Zasłużonym Obywatelom Miasta.

Najwięcej medali powstało w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w związku z dużą liczbą rocznic i działalności różnych instytucji i stowarzyszeń. W większości są to medale bite – 166 sztuk, medali lanych jest 67, zaś 17 wykonano metodą trawienia. (Takie liczby podają np. Jan Radkowski i Władysław Piotrowicz w swojej pracy „MEDALE SŁUPSKIE” wydanej w Słupsku w 2006 roku.) Wielkość nakładów poszczególnych medali jest bardzo różna, przewagę stanowią jednak średnie nakłady od 100 do 300 egzemplarzy.

Medale artystyczne, których głównym atutem jest lapidarny skrót, synteza, prostota i czystość formy, stanowią wśród wybitnych medali słupskich tylko część. Ich autorami są artyści medalierzy mający bogaty dorobek i określoną pozycję w polskim medalierstwie. Niewątpliwie do nich należą: Wiktoria Czchowska-Antoniewska (projektantka medalu „Za Zasługi Dla Województwa Słupskiego”), Stanisława Wątróbska (projektantka medalu „Za Zasługi Dla Miasta Słupka”), Gertruda Kuźniemska-Wilczopolska (projektantka medali Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku), Stanisław Horno-Popławski (projektant medalu poświęconego Karolowi Szymanowskiemu), czy Jerzy Jarnuszkiewicz (projektant medalu XI Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku).

Na szczególną uwagę zasługują unikatowe medale prof. Janusza Trzebiatowskiego (medaliera i artysty plastyka z Krakowa) poświęcone Festiwalom Pianistyki Polskiej, które



o d
1 9 6 7
roku od-
bywają się w
Słupsku i stano-
wią jedną z najważ-
niejszych imprez mu-
zycznych w kraju. Artysta
zastosował z powodzeniem w
nich kontrast wypolerowanych
i zielonoemaliowanych płaszczyzn
z rysunkiem abstrakcyjnych znaków,
przeniesionych z jego malarstwa.



Grono artystów miejscowych niewątpliwie najpełniej reprezentują Mirosław Jaruga (projektant 13 medali) i Edward Iwański (projektant 10 medali).

Najwięcej medali słupskich wykonanych zostało w Mennicy Państwowej w Warszawie. Wśród ich wykonawców na uwagę zasługują - zakład Henryka Kalskiego ze Słupska i Rafała Kozłowskiego z Lęborka. Wykonały one kilkanaście medali bitych i lanych.

Grupując medale w zespoły tematyczne, należy stwierdzić, że znaczna ich liczba dotyczy zagadnień życia społecznego i gospodarczego naszego regionu. Poświadczają one istotne wydarzenia, dając wyraz ważności tych osiągnięć. Inne tematy zasługujące na uwagę to: sport i rekreacja (41 egz.), zagadnienia nauki i oświaty (20 egz.) oraz medale wydane przez urząd miejski i zakłady pracy z okazji kolejnych rocznic wyzwolenia lub ciągłości pracy danego przedsiębiorstwa (34 egz.).

Medale słupskie dają świadectwo rozwoju tej dziedziny sztuki na naszym te-

renie. Są one dowodem dużego wkładu słupskiego medalierstwa w polską kulturę współczesną. Obszerne zestawienie wydanych medali w latach 1960 – 2005 poświęconych miastu i jego regionu znajduje się w wspomnianej już książce Jana Radkowskiego i Władysława Piotrowicza pt. „Medale słupskie”. Autorzy w dwunastu rozdziałach w sposób przejrzysty i czytelny opracowali ponad 200 medali. Opracowanie to stanowi próbę popularyzacji wiedzy o medalach słupskich wybitych w latach powojennych oraz ukazuje jedną z form dokumentacji dziejów naszego miasta.

W okresie powojennym wyemitowano więcej medali słupskich, jednakże brak informacji o nich uniemożliwił autorom „Medali słupskich” uwzględnienie ich w książce. Mam nadzieję, że ukazanie się niniejszego artykułu zachęci czytelników do uzupełnienia wykazu słupskich medali o nieznaną pozycję i poszerzy wiedzę, którą będzie można wykorzystać w przyszłości.

Jan Radkowski, Słupsk

Zasłużeni

WŁADYSŁAW PIOTROWICZ

Ur. 11 lutego 1947 r. w Czaplunku. Członek założyciel słupskiego koła numizmatycznego, a następnie oddziału. Do PTA należy od 1971 r. Piątą kadencję pełni funkcję wicepre-



zesa słupskiego oddziału PTN. Dwukrotnie wyróżniony m.in. dyplomem honorowym ZG PTN, złotą odznaką PTN, złotym i srebrnym medalem profesora Kiersnowskiego, srebrnym medalem XXX-lecia O/Słup-

skiego PTN. Za pracę zawodową w słupskiej gastronomii otrzymał szereg wyróżnień cechowych, w tym także węgierskich. Opracowuje materiały w wydawnictwie „Słupia” Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, głównie z zakresu medalierstwa. Opracował i wydał album, „Słupsk - dawniej Stolp na pocztówkach”, gdzie poza historią przedwojennego miasta zaprezentował zdjęcia i opisy słupskich medali, znaków urzędowych oraz nodgeldów. Dla wydawnictwa „Grawipol” przygotował „Medale i żetony słupskie (przed 1945 r.)”. Publikacja ta ukazała się w 2002 roku. Jest autorem medalu „Metro Słupsk” poświęconego 100-leciu działalności restauracji, której obecnie jest dzierżawcą. W lokalu tym ma stałą ekspozycję (uzupełnianą na bieżąco) odznak, oznak medali i herbów grodu nad Słupią. Jeden z twórców przygotowanej do druku monografii „Medale słupskie i ze Słupskiem związane 1945-2004”.

EUGENIUSZ BRZÓSKA

Ur. 1 grudnia 1938 r. w Gdyni. Członek i założyciel słupskiego Oddziału PTN. Do Polskiego Towarzystwa Archeologicznego należy od 197 r. Od pięciu kadencji jest członkiem Zarządu Oddziału. Za swoją działalność wyróżniony m.in. dwukrotnie dyplomem honorowym ZG PTN, srebrnym i złotym medalem profesora Kiersnowskiego, specjalnym dyplomem PTN – jako twórca Muzeum Chleba w Ustce, srebrnym medalem XXX-lecia Oddziału Słupskiego. Posiada szereg wyróżnień państwowych i cechowych (piekarzy i cukierników), a od 2005 roku ma honorowy tytuł „Ambasadora kultury ziemi usteckiej i Pomorza Środkowego”. Zebrał materiały i wydał w 2005 r. album „Ustka jakiej nie znamy”. Umieścił w



nim również historię tworzenia własnego prywatnego muzeum oraz medalierstwa i numizmatyki dotyczącej zboża i chleba. Za album ten razem z synem wyróżniony został „Ustecką Kotwicą”. Posiada również eksponaty wystawiennicze nt. „Ustka w medalach” i „Wyróżniki kurortu z jego herbem związane” oraz beletrystykę cechu piekarzy i cukierników na Pomorzu. Sponsorował wydanie żetonu „Denar Ustecki”, który nieodpłatnie udostępnia wczasowicom i gościom swego muzeum. Jest inicjatorem powołania Towarzystwa Przyjaciół Ustki. Aktywnie uczestniczy w prezentacji swoich bogatych zbiorów, szczególnie dotyczących odznaczeń wojskowych. (Z.D.)

Żetony i dukaty lokalne ziemi słupskiej

Dla słupzczan, wczasowiczów i gości w letnim okresie urlopowym 2008 roku niewątpliwą atrakcją i pamiątką „z nad morza” były wprowadzone przez samorządy (i ich placówki promocji i informacji turystycznej) dwumiasta Słupska i Ustki dukaty lokalne 4 i 7 Słupi.

Jak to się zaczęło na ziemi słupskiej? Inicjatorami wydawania (upamiętnienia swojej działalności) żetonu jako poprzednika dukata lokalnego był Oddział Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w Słupsku. Dla upamiętnienia swoich rocznic numizmatycy wydali między innymi: medale rocznicowe (X i XXXV-lecia), żetony, karty pocztowe z okolicznościowymi datownikami nawiązującymi do symboliki numizmatycznej i medalierskiej.

Pierwszy żeton słupscy numizmatycy wydali w 1998 roku. Zaprojektowali go i wykonali - Zdzisław Michał Dróbka i Józef Rudnik. Materiałem był krążek miedziany o średnicy 20 mm. Ukazał się w nakładzie 100 sztuk. Awers przedstawiał herb miasta Słupska - Gryfa na trzech falach. Rewers (wersja z 1998 roku) - w górnej części owalu cyfrę 1, pod nią napis: „GRYF 1998”.

Kolejny żeton promujący Towarzystwo był wybity w 2000 roku. Zaprojektował go i wykonał Józef Rudnik. Materiał stanowił krążek miedziany o średnicy 20 mm. Ukazał się w nakładzie 200 sztuk. Awers - był taki sam w układzie i treści jak wybity w 1998 roku. Rewers (wersja z 2000 roku) - od góry w owalu napis „GRYF” ograniczony po obu stronach gwiazdkami. Poniżej - na całej szerokości zarys budowli Nowa Brama i sąsiednie budynki. W tle - widoczna wieża kościelna. Pod rysunkiem rok „2000” ograniczony z obu stron gwiazdkami.

W 2004 roku do promocji swojej firmy oraz słupskiego „Jarmarku Gryfitów” włączył się, wybijając własne żetony, znany bursztyniarz Narcyz Kalski. Wybił do czasów wprowadzenia dukata lokalnego następujące żetony: Pierwszy - według projektu własnego i we własnym wykonaniu, na krążku miedzianym i srebrnym o średnicy 20 mm z otworami w środku, w nakładzie nie limitowanym. Awers zawierał - od lewej strony cyfrę „1”, napis: „GRYF” i literę „NK” (Narcyz Kalski). Od dołu - z herbu miasta trzy fale. Rewers w górnej części nad otworem przedstawiał literę „M”, w którą od szczytu wpisana była wieża Muzeum Pomorza Środkowego. Po obu stronach litery - ograniczniki w formie czterolistnej koniczyny (symbol szczęścia). Od dołu na owalu napis: „SŁUPSK”.

Żeton uzupełniony był informacją o treści: „Szanowny Turysto! Trzymasz w dłoni wybitą w miedzi Monetę Słupską. Na jej

awersie wytłoczony jest nominal 1 Gryfa i trzy odnogi rzeki Słupi. Litera M na rewersie jest znakiem Muzeum Pomorza Środkowego, a dwie czterolistne koniczyny przynoszą szczęście właścicielowi monety. Nabyłeś tę monetę w Słupsku - mieście słynącym z rzemiosła bursztynowego. Pokaz wybijania monet średniowiecznym sposobem odbywa się na Jarmarku Gryfitów...”

Drugi żeton wybity przez Kalskiego był projektu i wykonania Mieczysława Łąznego. Jako materiał posłużył krążek miedziany o średnicy 20 mm. Ukazał się też w nakładzie nie limitowanym. Awers przedstawiał w środkowej części na podstawie litery „M” wmontowaną w schematycznym obrysie wieżę budynku zamku Muzeum Pomorza Środkowego. Na owalu, od lewej strony napis: „MPS, SŁUPSK”. Rewers - w środkowej części na podstawie literę „B” (ustylizowaną), nad nią koronę książęcą. Na owalu od lewej strony napis: „BOGUSŁAW X”.

Żeton był uzupełniany informacją o Bogusławie X - „Moneta upamiętniająca 500-lecie Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku oraz jego budowniczego - księcia Bogusława X Wielkiego (1454-1523) z rodu Gryfitów. Życzymy by przynosiła ona szczęście i każdego ponownie przywiodła do słupskiego zamku, w którym dziś mieści się Muzeum Pomorza Środkowego.”

Kolejny żeton to Kotwica (Szkoly Podstawowej nr 9 w Słupsku). Wykonany został ze stopu metali, posrebrzany, o średnicy 30 mm. Awers w części środkowej przedstawiał rysunek łodzi wikingów pod żaglami. Pod łodzią napis: „2006”, a wokół - od lewej - „SZKOŁA PODSTAWOWA nr 9”. Rewers - u góry zawierał napis - Słupsk, po prawej stronie rysunek słupskiego ratusza, po lewej stronie w owalu - wytłoczoną kotwicę, u góry cyfrę „1” i napis (na owalu): „KOTWICA”.

W sąsiedniej Ustce od 2004 roku Józef Jaska bił opracowane przez siebie w krążku mosiężnym o średnicy 30 mm „denary usteckie”, które rozprzewadzał na promenadzie. W 2008 roku wprowadził do obiegu „denar ustecki” bity w trzech kolorach: brązowym - krążek ze stopu mosiężnego, srebrnym - krążek ze stopu cynkowego, złotym - krążek miedziany. Ewoluowała treść jak i forma prezentowanych żetonów.

Rewers owych denarów przedstawiał zewnętrzny obwód ograniczony wieńcem plecionym. W górnej części, po lewej stro-

nie znajdowała się mewa w locie na tle owalu słońca. Po prawej stronie umieszczono cyfrę „1”, dolna część imitowała wzburzone morze, a nad nim był napis w dwóch wersach: „DENAR Ustecki”. We wszystkich biciach (w poszczególnych latach) ta strona żetonu jest bez zmian. Natomiast awers się zmieniał. Ten z 2004 roku przedstawiał zewnętrzny obwód ograniczony wieńcem w formie połączonych ogniw łańcucha. W środku, w tarczy amazonek znajdował się herb miasta Ustki - żaglowiec na falach, pod nim syrena z rybą. Pod tarczą umieszczona była szarfa z napisem: „STOLPUS MUNDUS”. Nad tarczą znajdowała się liczba „2004”.

Ten z 2005 roku miał wzór bez zmian tylko szarfy pod tarczą amazonek ograniczone były gwiazdkami z warkoczami. Nad tarczą była liczba „2005”. Ten bity 2006 roku miał podwójne na owalu ograniczone wieńce, a nad tar-



czą mniejszą niż poprzednio liczbę „2006”. Gwiazdy na końcach szarfy były też mniejsze niż poprzednio.

Rewers żetonu bitego w 2007 roku miał podwójne na owalu ograniczone wieńce. Nad tarczą wyraźną liczbę „2007”. Tarcza amazonek i szarfy opisowe były uproszczone, a gwiazdy z warkoczami zwrócone do góry. Bity w 2008 roku przedstawiał herb w nowej tarczy z bocznymi zewnętrznymi gwiazdkami, które mają warkocze od góry i dołu. Pod tarczą napis: „STOLPUS MUNDUS” nie był na szarfie. Powyżej tarczy herbowej była liczba „2008”.

Na życzenie w latach 2004-2006 kupujący otrzymywał do denara kartę/certyfikat. Aktualnie każdy otrzymuje certyfikat różniący się od poprzednich zmian roku na odbitce rewersu denara.

Po okresie pamiątkowego żetonu do promocji ziemi słupskiej i imprez wakacyjno-urlopowych włączył się samorząd wraz z podległymi mu komórkami informacji turystycznej. Dwumiasta Słupsk i Ustka wsparte doświadczeniem Mennicy Polskiej S.A. jako jedne z pierwszych w kraju wprowadziły atrakcję w postaci dukata lokalnego.

W czerwcu 2007 roku w ratuszu miejskim Słupska prezydent oraz burmistrz Ustki zaprezentowali mediom „4 SŁUPIE”. To, na co czekali numizmatycy, kolekcjonerzy i turyści, w obecności przedstawiciela Mennicy Polskiej S.A. pokazano i rozpoczęto sprzedawać na Święcie Numizmatyki w ramach „Jarmarku Grafitów”. Dwumiasto pierwsze wprowadziło poza walorem certyfikat w formie „OBWIESZCZENIA”.

Emitowany w 2007 roku dukat przedstawiał na awersie – centralnie obok siebie herby Słupska i Ustki. Powyżej – na falach zaznaczone były cieniem historyczne budowle miejskie. W owalu znajdował się na-

pis drobną literą: „HONOROWANY DO 30.09.2007”. Na rewersie – na owalu w górnej części znajdował się napis: „SŁUSK DWUMIASTO USTKA”. Centralnie zarysowane były w promieniach usteckiej latarni morskiej (od lewej) – słupski ratusz, a poza promieniami informacja: „4 SŁUPIE”.

Kończący wypoczynek nad morzem wywozili atrakcyjną pamiątkę turystyczną. Zainteresowanie dukatem było bardzo duże, mobilizowało wydawców do twórczego rozwinięcia pomysłu w następnych latach.

Dla historycznej pamięci numizmatycznej należy jeszcze odnotować wyemitowanie w 2007 roku przez Narodowy Bank Polski monety 2-złotowej, obiegowej z serii „HISTORYCZNE MIASTA W POLSCE SŁUSK”, która na awersie przedstawia budynek Zamku Książąt Pomorskich.

Rok 2008 był czasem nowych propozycji turystycznych i kolekcjonersko-numizmatycznych. Zapowiedziano medialnie nowe atrakcje związane z dukatem dwumiasta. Na „Jarmarku Grafitów” podczas Święta Numizmatyki (06.07.) wprowadzono do sprzedaży nową emisję „4 SŁUPI”. Na święcie dwumiasta (15-17.08) wprowadzono „7 SŁUPII”, a Mennica Polska S.A. sprzedawała kolekcjonerskie walory „40 i 70 SŁUPII” bite w srebrze. Walor o nominale 70 ma w części lampowej latarni morskiej wmontowaną cyrkonie. Do walorów nabywca otrzymywał obwieszczenia.

Napis „SŁUPII” wywołał medialny i naukowy (filolodzy Akademii Pomorskiej) spór co do błędu w pisowni. To spowodowało, że walor rozchodził się jak przysłowiowe „świeże bułeczki”. Zainteresowanych odsyłam do lipcowo - sierpniowych numerów prasy pomorskiej. Czym różniły się wyemitowane nowe „Słupie”? „4 SŁUPIE” na awersie miały rysunek bez zmian, tylko in-

ny napis na owalu: „HONOROWANY DO 30.09.2008”. Na rewersie – na tle latarni morskiej w Ustce i zarysu budowli historycznych w dolnej części umieszczono portret Witkacego, a poniżej faksymilię podpisu. Po prawej stronie znajduje się napis „4 SŁUPIE”. Owal od dołu zamyka napis: „HONOROWANY DO 30.09.2008”.

Dlaczego na rewersie umieszczono portret Witkacego? Jest to element promocyjny miasta. W słupskim Muzeum Pomorza Środkowego znajduje się bowiem największa w Polsce kolekcja jego malarstwa.

„7 SŁUPII” na awersie ma centralnie umieszczone herby miasta Słupska i Ustki. Nad nimi widnieje napis na owalu: „SŁUSK DWUMIASTO USTKA”. Pod herbami na dole w owalu jest napis: „POLSKIE LATARNIE MORSKIE”. Na rewersie – w centrum umieszczono ustecką latarnię morską z przybudówką. W tle obrysy historycznych budowli, w tym słupski ratusz, Zamek Książąt Pomorskich. Na owalu od góry umieszczono napis: „HONOROWANY DO 30.09.2008”, na dole „SŁUPII 7”.

Kolekcjonerskie dukaty lokalne „40 i 70 Słupi”, poza już przedstawionymi różnicami, można było kupić w proporcjonalnie wysokiej cenie. I tak bardzo szybko walory znalazły się w kieszeniach szczęśliwców. Dukat „7 SŁUPII” został wybity jako jeden z czterech (w 2008 roku wyemitowanych) prezentujących bałtyckie latarnie morskie.

Zainteresowanych zdobyciem dodatkowej wiedzy o słupskich duktach, a także młodych kolekcjonerów zapraszamy na nasze comiesięczne spotkania (w każdą pierwszą roboczą środę miesiąca o godz. 17.00) do Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

Zdzisław Michał Dróbka
Henryk Błaszkwicz

Filatelistyka dla numizmatyki

Kolekcjonerów można nazwać grupą ludzi pozytywnie zakreślonych, gromadzących w pewien specjalny sposób określone zbiory tematyczne lub historyczne jako dzieła kultury. Taką instytucją, która spełnia nie tylko funkcję usługową jest poczta. To ona poprzez znaczek czy stempel budzi zainteresowania numizmatyków.

Stemple pocztowe zwane kasownikami do znaczków na kartkach pocztowych czy kopertach, same w sobie nie mają cech, które powodowałyby, że należy je kolekcjonować. Natomiast najbardziej popularne i najchętniej kolekcjonowane są stemple - datowniki okolicznościowe - tematyczne. Upamiętniają one jakieś istotne miejscowe wydarzenia, a także informują, agituja lub promują jakieś akcje. Datowniki - stemple okolicznościowe to małe dzieła sztuki, niekiedy przygotowane przez artystę plastyka. Jednak najczęściej dla kolekcjonera najważniejsza jest rejestracja wydarzeń, które przechodzą do historii.

Filatelista Stanisław Firkowski opracował,

według określonych zasad, katalog kasowników okolicznościowych stosowanych od 1945 roku przez Poczta Polską w Słupsku. Tych datowników na dzień 31 grudnia 2008 roku było ponad osiemdziesiąt, w tym cztery dotyczące numizmatyki. W języku fi-

latelistycznym nazywa się je często stempel lub kasownik w znaczeniu odbitka stempla.

Poniżej prezentujemy okolicznościowe datowniki Poczty Polskiej stosowane z okazji rocznicy Słupskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego. (J.H.)



Walne Zjazdy PTN



Po zakończeniu drugiej wojny światowej w czerwcu 1953 roku w Krakowie – Nowej Hucie powstało Polskie Towarzystwo Archeologiczne z licznymi ogniwami numizmatycznymi. Właściwie doszło do wymuszonego połączenia Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego, Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego i Warszawskiego Towarzystwa Numizmatycznego w jedno – Polskie Towarzystwo Archeologiczne. Zjazd odbywał się pod patronatem Polskiej Akademii Nauk.

Na XXXVII Walnym Zebraniu Delegatów Oddziałów Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego 11 maja 1991 roku w miejscowości Leżajsk (Rzeszów) reaktywowano Polskie Towarzystwo Numizmatyczne. Prezesem Zarządu Głównego został dotychczasowy prezes PTAiN Lech Kokociński, wybrany na tę funkcję na XXXV Walnym Zjeździe Delegatów Polskiego Towarzystwa Archeologicznego w Kaliszu, w maju 1987 roku. Oddział słupski na zjeździe w Leżajsku reprezentowali Jerzy Henke – delegat i Jan Kopeć – prezes oddziału.

I Walny Zjazd Delegatów PTN odbył się w dniach 22 - 23 maja 1993 r. we Wrocławiu. Oddział słupski reprezentowali na nim też Jerzy Henke – delegat i Jan Kopeć – prezes oddziału. W Biuletynie słupskiego oddziału nr 10/1993 możemy przeczytać: ... „W sprawozdaniu Zarządu Głównego wymieniono nasz Oddział jako ten, który zdecydowanie przoduje w organizacji wystaw i ekspozycji oraz prelekcji”.

II Walny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Delegatów PTN odbył się w dniach 25 - 28 maja 1995 r. w Częstochowie. Oddział słupski reprezentowali na nim Jerzy Henke – delegat i Marek Zdanowicz – jako zaproszony gość. Dopracowano nowy model Towarzystwa, który pozwolił na lepsze propagowanie wśród społeczeństwa spraw numizmatyki polskiej.

III Walny Zjazd Delegatów PTN odbył się w dniach 9 - 11 maja 1997 r. w Lublinie. Oddział słupski reprezentowali na nim Jerzy Henke - delegat, Zdzisław Dróbka - prezes oddziału i Marek Zdanowicz - jako gość zaproszony przez ZG. Wyraźnie akcentowano, że każda kolekcja prywatna jest małym muzeum. Zastanawiano się nad sposobami pozyskiwania młodzieży.

IV Walny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Delegatów PTN odbył się w dniach 21 - 23 maja 1999 r. w Mrągowie. Oddział słupski reprezentowali na nim Jerzy Henke – delegat, Zdzisław Dróbka – jako prezes oddziału i zaproszony gość. Z pełnienia funkcji zrezygnował długoletni prezes ZG Lech Kokociński. Nowym prezesem wybrano Tomasz Bylickiego.

V Walny Zjazd Delegatów PTN odbył się w dniach 11 - 13 maja 2001 r. w Augustowie. Oddział słupski reprezentowali na nim Jerzy Henke – delegat, Zdzisław Dróbka - jako prezes oddziału i zaproszony gość oraz Marek Zdanowicz – jako zaproszony gość. W programie zjazdu po-

pełniono kilka błędów. Nie był to zjazd wyborczy, dotyczył tylko wyboru prezesa, organizatorzy nie wyjaśnili delegatom przyczyny odejścia dotychczasowego prezesa. Nowym prezesem wybrano Aleksandra Kuźmina.

VI Walny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Delegatów PTN odbył się w dniach 23 - 25 maja 2003 r. w Koninie. Oddział słupski reprezentowali Jerzy Henke - delegat i Zdzisław Dróbka. Nowym prezesem został prof. Mariusz Mielczarek.

VII Walny Zjazd Delegatów PTN odbył się w dniach 27 - 29 maja 2005 r. w Sanoku. Oddział słupski reprezentowali Jerzy Henke – delegat i Marek Zdanowicz – jako zaproszony gość. - Są problemy z Mennicą i Narodowym Bankiem Polskim. W dyskusji zarysowuje się pewna pokoleniowa różnica ocen. Do Towarzystwa coraz częściej przychodzi młodzi ludzie.

VIII Walny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Delegatów PTN odbył się w dniach 18 - 20 maja 2007 r. w Gorzowie Wielkopolskim. Oddział słupski reprezentowali Marek Zdanowicz - delegat i Zdzisław Dróbka - jako prezes oddziału i zaproszony gość. Reprezentanci Słupska ocenili: wspierała organizacja i uprzejmość gospodarzy, brak konsekwencji w głosowaniach powodował szereg zgrzytów wyborczych, zaangażowanie i pasja prof. Mielczarka gwarantowała pewność działania w kolejnej kadencji. (J. H.)

- W programach zjazdów najczęściej można było zauważyć zagadnienia, wokół których toczyły się dyskusje właściwie danemu środowisku: sprawozdania, wybory władz, sesje naukowe, wystąpienia programowe i oficjalne, propozycje wyróżnień, wystawy i pokazy kolekcjonerskie, aukcje, zwiedzanie różnych zabytków i obiektów. Na wszystkich zjazdach przejawiała się w ożywionych dysku-

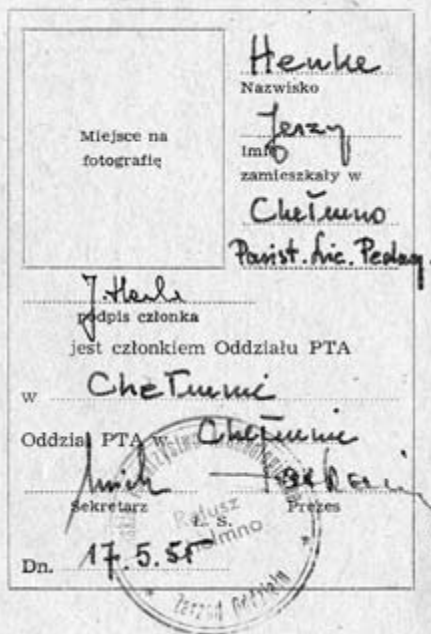
Pozytywnie oceniam

Jerzy Henke – delegat większości zjazdów, członek honorowy Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego:

sjach bardzo szeroka gama problemów. Część z nich wynikała z nieznajomości lub odmien-

nej interpretacji obowiązującego prawa i statutu. Niekiedy nie można było uchwycić nici wiążących całość myśli wypowiedzianych przez dyskutantów. Bywały też głosy złośliwe.

Generalnie walne zjazdy przeszły do historii z pozytywną moją oceną. Zdecydowana większość uczestników zjazdów kierowała się w swoich poczynaniach interesem wspólnym Towarzystwa. Moje uczestnictwo w kolejnych ośmiu zjazdach dało mi wiele satysfakcji płynącej przede wszystkim z poznania nowych ludzi, ich problemów, środowisk, w których żyją, wysłuchiwanie ich, a czasem niesionej im pomocy w rozwiązywaniu nabrzmiałych trudności i uczenia się od nich patrzenia na sprawy z dystansu. O ileż bogatszy wewnętrznie wyjeżdżałem z przepięknych zakątków naszej Ojczyzny, w których odbywały się zjazdy. Za to wszystko jestem niezwykle wdzięczny, również za uznanie moich zasług wniesionych w rozwój numizmatyki polskiej i Towarzystwa Numizmatycznego oraz obdarzenie mnie Godnością Członka Honorowego Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego. (H)



Heinrich von Stephan - najwybitniejsza postać ziemi słupskiej

Urodzony w Słupsku 7 stycznia 1831 roku, i zmarły 8 kwietnia 1897 roku w Słupsku rozpoczął swoją karierę pocztową. Wyróżniający się wiedzą i organizacją pracy, ambitny urzędnik pocztowy wspinał się po kolejnych szczeblach kariery zawodowej.

Jako generalnemu poczmistrzowi, co odpowiadało randze ministra, zostało przyznane mu szlachectwo. Jednak jego największe życiowe osiągnięcie to zorganizowanie w 1874 roku Światowego Związku Pocztowego skupiającego dzisiaj prawie dwieście krajów. Wcześniej, w roku 1865 zainspirował wprowadzenie w życie nieznaney dotychczas kartki pocztowej. Za swoje zasługi został w 1874 roku honorowym obywatelem miasta. Po śmierci Stephana, po wybudowaniu w 1901 roku okazałego ratusza w Słupsku, za zasługi na stanowisku ministra poczty i telegrafu, obecny Plac Zwycięstwa nazwano jego imieniem. Natomiast po wybuchu I wojny światowej, kiedy wystąpił dokuczliwy brak drobnego pieniądza Miejska Kasa Oszczędności emitowała



wała pieniądź zastępczy (notgeld), na którym między innymi umieszczono jego wizerunek z takim napisem: „Skąd pochodzą ci - wszyscy Kaszubi, ich jest tak wielu jak piasku nad morzem? Ze Słupska, ze Słupska, ze Słupska.” Papierowy pieniądź były w powszechnym użyciu, szczególnie w Niemczech nie tylko w latach 1914-1918, lecz również w okresie inflacji w latach 1919-1924. Chociaż później tracił

systematycznie na wartości, to atrakcyjna szata graficzna zachęcała do kolekcjonowania całych, nieraz wielkich serii. Przynosiło to emitentowi znaczne dochody. Wydawanie papierowych pieniędzy zastępczych nie było czymś odosobnionym, gdyż spośród państw biorących udział w I wojnie światowej tylko Wielka Brytania ustrzegła się od tej konieczności.

Jerzy Henke, Słupsk

POWIATOWY KABARETOWY „OBCIACH”
SŁUPSK 2009



